

Powiada prof. Pitkin - - -

Teraz jest więcej zajęcia dla tych którzy mają ponad 40 lat niż Kiedykolwiek Przedtem



PROFESOR Walter B. Pitkin jest człowiekiem, który wie co mówi.

W ostatnich 12-tu latach, prof. Pitkin napisał 20 książek, — informując ludzi, doradzając ludziom, ucząc ludzi.

Jedną z najbardziej "obiecujących" książek profesora, była "Życie zaczyna się od Czterdziestki". Była ona tak nastrojowa, że dużo mężczyzn i kobiet w średnim wieku, wyrzekli się bajeczki że mają 38 lat, kiedy byli już dobrze po 40-stu latach. Lecz później, wyzywając co odezwało się kilka głosów:

"Eh" — zawołali oni — "jakie właściwie zajęcia, jaki interes, jakie przedsięwzięcie czeka tych po 40-ce? Chcemy wyjaśnienia w tej sprawie."

Wobec tego profesor Pitkins, sięgnął po założony za ucho ołówek i zanotował sobie dla pamięci — "Temat do następnej książki". Następnie zabrał się do pracy i wkrótce napisał nową książkę — "Praca po Czterdziestce." Obecnie, gdy książka ta została wydana, nie ma tłumaczenia dla tych którzy przekroczyli już "czwarty krzyżyk", że nie mogą dostać pracy, jeżeli tylko posłuchają prof. Pitkina.

W swoim biurze — w Szkole Dziennikarstwa Uniwersytetu Columbia, prof. Pitkin, poruszył parę głównych spraw, dotyczących tych, którzy po czterdziestce poszukują pracy.

1—Teraz jest więcej zajęcia, dla tych którzy mają 40-lat, niż było kiedykolwiek przedtem, a szanse ich stale wzrastają.

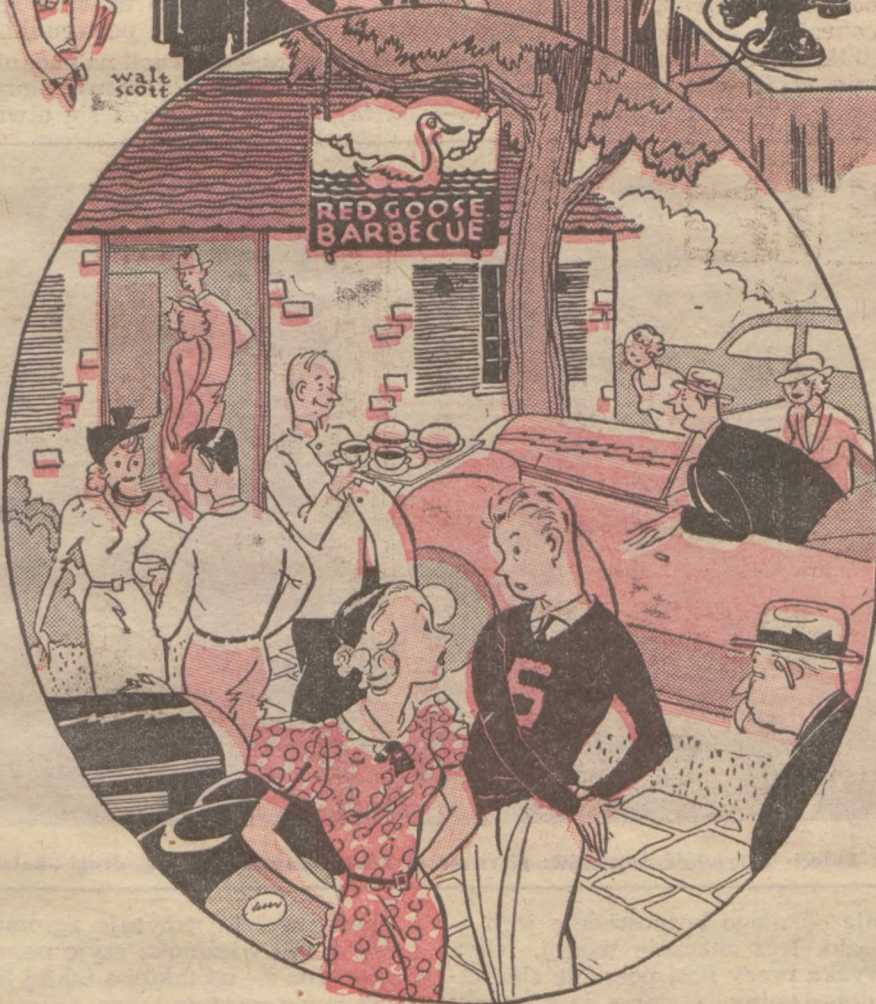
2—Kto ma czterdzieści lat, a szuka pracy przez agencję, ten jest wariat. Musi on sam sobie wyszukać zajęcie.

3—Znajdują się również doskonałe okazje dla kobiet, które ukończyły 40 lat. Lecz niektóre kobiety prędko się zniechęcają i giną.

4—Kobiety zameżne, zatrudnione zarówno w handlu jak i przemyśle — są również w niebezpieczeństwie. Opinia przeciw pracy kobiet zameżnych, wzrasta tak szybko, że ich stanowiska już są poważnie zagrożone.

NASTĘPNIE profesor naszkicował obecny i nadchodzący moment, jaki przeżywa i przeżywać będzie świat, w którym odpowiednio przygotowany człowiek po czterdziestce nie będzie miał kłopotu ze znalezieniem sobie zajęcia.

"To co jest obecnie, wzmoże się jeszcze w przyszłości. Twardymi przeciwnościami najeżony jest świat, ale nie dla silnie nastroszonego realisty. To nie



Wszystko, cokolwiek się robi ze środkami spożywczymi — zawsze ma przyszłość. Chociażby to był zwykły stragan na kołach przy ruchliwej drodze.

będzie świat dla płaczków. Świat przechodzi obecnie moment, bardziej konkretny, niż to się zdaje różnym mazgajom.

"Żyjemy obecnie w okresie rewolucji, jaką przechodzi świat; rewolucji, z której najłagodniejszą jest rewolucja polityczna. Lecz zanim pójdziemy dalej—wyobraźcie sobie kobiety, które wchłonęły ten nowy świat. Kobiety, które umieją tylko marzyć do księżycy i są pozbawione realnego zrozumienia swych obowiązków. Kobiety, które myślą o sobie za dużo."

Tu profesor przystąpił do wyjaśnienia dla czego uważa, że obecnie ci po czterdziestce mają więcej szans, niż mieli kiedykolwiek przedtem.

"Co do tego jest sporo powodów" — powiedział.

"Pierwsze, łatwiej jest dzisiaj pracować starszemu człowiekowi przy pomocy maszyny, niż 20 lat temu, kiedy ręczna praca wymagała młodego i silnego człowieka.

Drugie—firmy obecnie z powodów finansowych wolą zaoszczędzić pienią-

dze wydawane na pomoc, zatrudniając człowieka do czasu aż dojdzie do wieku, w którym należy mu się pensja rządowa.

"Trzecie—życie stale komplikuje się i wytwarza większe wymagania, w każdej profesji. W wielu wypadkach w tych profesjach—kobiety i mężczyźni do lat 30tu, nie są dostatecznie praktycznie przygotowani, aby podołać tym nowym wymaganiom. W takich nap. zawodach jak prawo, medycyna, chemia, dopiero w wieku około lat czterdziestu ludzie nabierają potrzebnego doświadczenia."

A jakie kobiety przystosowane są, aby wybić się w tych nowych stosunkach?

"Kobiety, które wyszły z twardej szkoły życia—powiada profesor Pitkin —nie te pieszczotki z kół towarzyskich. Te kobiety, które zdobędą powodzenie, będą dostatecznie przygotowane, aby stworzyć sobie zajęcia, w którym naturalne ich zdolności kobiece, stworzą dla nich odpowiednie szanse."

Kobieta, która wytrwa, wyjdzie zwycięsko z twardej szkoły życia, gdzie mazgajów i wypieszczone istoty sportykać będą zawody.

ALE wróćmy do sprawy i rozpatrzmy w detalach, w metodzie—jak można się najlepiej spieniężyć.

Pierwsze—zaznaczył prof. Pitkin—należy się porównać z jakąkolwiek inną rzeczą, która ma wartość sprzedażną,—wszystko jedno, czy będzie to nowy Ford, czy bochenek chleba domowego wypieku. Następnie należy zrobić wykaz. Na jednej stronie należy wymienić wartości dodatnie, na drugiej ujemne.

Wykaz ten należy utrzymywać dla własnego użytku, dla własnych ćwiczeń.

Następnie należy zrobić wykaz tych interesów czy pracodawców, u których możnaby znaleźć zajęcie, zależnie od uzdolnienia. Do pracodawców tych wysłać listy po 25 w tygodniu. Nie mówić, że jest się bez pracy, lub, że tej pracy strasznie się potrzebuje. **NIE ROBIĆ OFERTY**, że będzie się robić wszystko, ale to wszystko za zaofiarowaną płacę. Natomiast dobrze pomyśleć i przedstawić, co można zrobić, co się umie zrobić, aby firmie mogło się przydać.

Lepiej być powściągliwszym, niż za bardzo chępliwym. Wysłać znów 25 listów w tygodniu. Robić to przez miesiąc. Na tych setkę listów, napewno nadejdzie pięć lub dziesięć odpowiedzi.

Lecz ludzie po największej części, po ukończeniu lat czterdziestu—wołają spoglądać wstecz, i oglądać się aby znaleźć taką pozycję jaką już kiedyś mieli.

To jest tylko kilka uwag. Profesor Pitkin mógłby tak mówić tygodniami, ponieważ zebrał on bardzo dużo materiału w tej sprawie. Na ostatku dorzucił jeszcze parę wskazówek. Jeżeli ktoś ukończył 40 lat i chce pracować, musi pamiętać:

- 1) Nie iść za tłumem.
- 2) Starać się iść o własnych siłach, o ile to tylko możliwe.
- 3) Jeżeli ktoś pragnie przenieść swoją pracę po czterdziestce, niech się stara poświęcić takiej, w której jego poprzednia umiejętność i doświadczenie, mogą być zastosowane.

To są perły mądrości profesora Pitkina.

OFFICE MAN
WANTED
MUST BE
40 YEARS OLD
EXECUTIVE
WANTED



SECRETARY
WANTED
THOSE UNDER 40
NEED NOT APPLY
FEMALE
HELP
WANTED

FRANCISZEK OLECHNOWICZ

PRAWDA O SOWIETACH

(WRAŻENIA Z 7-LETNIEGO
POBYTU W WIĘZIENIACH
SOWIECKICH R. 1927-1933)

(Ciąg dalszy)

Nazajutrz przybyli do naszego baraku lekarze (więźniowie) celem zbadania nas pod względem zdolności do pracy fizycznej i podzielenia na odpowiednie kategorie. Stał się półobnażeni, oczekując swej kolei. Pomimo to, że oględziny lekarskie odbywały się z nadzwyczajną szybkością, procedura powyższa, ze względu na pokątną ilość więźniów, zajęła pół dnia. A w nocy — nie zważając na kategorie — znów wszyscy do przesuwania na torze kolejowym naładowanych wagonów.

Łaźnia.

Pewnego dnia popędzono nas do łaźni. Tam wydano nam po dwa małe szafliki ciepłej wody: jeden morskiej, drugi — rzecznej i po kawałku mydła. To nam powinno było starczyć. Ci, co nie wiedzieli, że ilość wody jest ściśle ograniczona, nie mogli zmyć z siebie mydła. Wszystko się odbywało w niepomiernej ciasnocie z towarzyszeniem nieodmiennych przekleństw rosyjskich.

Dalsza podróż.

Po dwóch tygodniach owej "kwarantanny" w zawieszonych i zapluskwionych barakach kilkudziesięciu więźniów popędzono z łomokami na dworzec kolejowy. W ich liczbie był i piszący te słowa.

Pociągiem przybyliśmy do miasteczka Soroka, skąd dalej ruszyliśmy piechotą, zdążając ku wyspie Miah, oddlegiej od Soroki o 85 kilometrów.

Było nas czterdziestu dwóch więźniów. Konwój składał się z trzech żołnierzy. Długim szeregiem, gęsiego, rozciągał się nasz pochód. Przodem ruszyli młodzi i silniejsi, spiesząc, by co prędzej dotrzeć do upragnionego popasu we wsi karelskiej, dalej jechały sanie, naładowane naszymi łomkami i kufkami, następnie szedł konwój, a w końcu — niepilnowani przez nikogo, bez żadnego dozoru sunęli ci, którym najczęściej dawała się odczuwać podróż na piechotę wśród śniegów północy: starcy, chorzy, inwalidzi, opierając się na kij, odpoczywając co parę kilometrów, wycierając zmarzniętą rękawicę spoconą — pomimo mrozu — czoło.

Sioła karelskie.

Sioła (duże wsie) karelskie są oddalone jedno od drugiego mniej więcej o trzydzieści kilometrów. Jest to przestrzeń, którą winniśmy byli przebyć w ciągu dnia, by znaleźć nocleg pod dachem rybackim. Ludność bowiem tutaj składa się przeważnie z rybaków. Chleb, jarzyny nawet — są to produkty importu, naturalne bogactwa kraju — to ryby, których morze Białe dostarcza w obfitości. Chłopi karelscy w owe czasy byli zamożni, bowiem nie znali jeszcze kołchozów. Duże, liczące parę tysięcy nieraz mieszkańców, sioła były zabudowane piętrowymi, drewnianymi domkami, niebielonymi cprawda, lecz czysto utrzymanymi, oszalowanymi deskami, krytymi gontem. Paromiesięczny letni połów ryb pozwalał im na długie zimowe wywczasy, pieniądze bowiem za sprzedane ryby wystarczały na wszystko najniezbędniejsze, czego surowa przyroda północy nie mogła dać tamtejszym mieszkańcom.

Szedłem ostatni. Wszyscy towarzysze moi wraz z konwojem już dawno mnie wyprzedzili. Zresztą po co miałem się śpieszyć? By prędzej trafić przed ciepłą piec w izbie karelskiej, gdzie czekają na mnie obojętne twarze spółtowarzyszy, obce oblicza gospodarzy i wrogie, podejrzliwe spojrzenia konwoju? Wolałem wolnym krokiem brnąć w śniegu samotny, marząc o utraconej wolności, a nie śmiąc marzyć o jej odzyskaniu.

Mysł o ucieczce — w tych warunkach myśl nie realna, ani chwili nie powstała w mej głowie. Przypuszczam, że u mych towarzyszy również. Przed nami i poza nami tylko jedna jedyna drożyna, ubita przejeżdżającymi od czasu do czasu saniami, z lewej i prawej strony lasy pokryte śniegami nie do przebycia, sięgającymi człowiekowi po pierś, gdzie uciekinier, gdyby się nawet ważył na nierozważny krok, pozostawiłby po so-

bie ślad, po którym z łatwością byłby dognany i schwyty. Ucieczka ubita drogą dałaby te same rezultaty, gdyż bez paszportu, bez pieniędzy więzień w pierwszej wsi karelskiej zostałby ujęty przez chłopów i oddany w ręce władzy, bo za głowę pojmanego więźnia płacono dwa pudry białej pszennej mąki. Aczkolwiek działo się to w czasie rządów NEP'u, gdy biała mąka w Związku Republik Sowieckich nie była tak wielką atrakcją, jak w chwili obecnej, pomimo to jednak i na tamte czasy owa nagroda uważana była za hojną.

Cisza. Milczy las północny w zimie. Czasem na białym tle śniegu coś się porusza — to białe kuropatwy północne, słabo się odznaczające na śnieżnej bieli, szukają żeru, błyskając swymi czerwonymi, jak korale oczkami. Odważne ptaki zbliżają się ku samej prawie drodze, jakby wiedząc, że tych czterdziestu dwóch, co przeszli przed chwilą rozciągniętym szeregiem, to nie myśliwi, lecz również zwierzyzna, którą upolowali agenci GPU, rywalizujący między sobą, o dostarczenie jak najobfitszej zdobyczy.

"Miecz rewolucji"

Cała Rosja żyje pod znakiem współzawodnictwa socjalistycznego i "udarnicestwa" — wysiłku pracy. Każdy robotnik, każdy urzędnik, każdy, kto pracuje w jakimkolwiek kolektywie, winien jest wytwarzać nie tyle, ile wy-

W labiryncie korytarzy mieści się nieskończony szereg drzwi numerowanych, za którymi zasiadają ci, co wyrokują o losach swych ofiar. Stąd — z Łubianki Nr. 2 — GPU swoimi mackami potwornego polipa, zrodzonego przez rewolucję, wyrosłego na ciele nieszczęśliwych ludów Związku Sowieckich Republik, obejmuje szóstą część globu, sięga dalej — poprzez kopce graniczne, poprzez morza, rzeki, oceany — wszędzie, gdzie się zaczyna jakaś ruchawka rewolucyjna, wszędzie gdzie śmierć swe żniwo rozpoczyna, wszędzie, gdzie ludy broczą krwią.

W piwnicach tej złowróżbnej kamienicy przy Łubiance Nr. 2 panuje straszna cisza — przedsmak ciszy wieczonej, z którą ma się zapoznać wielu z tam przebywających. Po korytarzach, wysłanych miękkimi chodnikami, chodzą dozorczy-gepiści w wołkowych pantoflach, głuśnych całkowicie odgłos kroków. Dźwięków mowy ludzkiej tutaj nie słyhać, jeno od czasu do czasu rozlegają się suche kłasknięcia palcami, co oznacza, że "droga jest wolna". Prowadzony bowiem przez korytarz więzień nie powinien się spotykać z towarzyszem niewoli, konwój więc kłasknięciem zawiadamia wartę stojącą w korytarzu, że prowadzi uwięzionego, warta zaś odpowiada w tenże sposób, zawiadamiając dalsze posterunki.

Gdy kogoś biorą z celi na badanie lub "na zawsze", odbywa się procedura pełna tajemniczości. Drzwi się otwierają



Dzieci—przyszłość Sowietów: pierwszy ze zdegenerowaną twarzą, drugi—kaleka.

magają od niego bezpośrednio jego obowiązki, lecz znacznie więcej. Owa nadwyżka pracy nosi pozornie charakter dobrowolny, stwarza ją rzekomy entuzjazm "mas" — w istocie zaś jest inicjowana z góry i "aprobowana jedynomyślnie" przez steroryzowane masy. I wszyscy wszędzie pracują w jakimś szalonym tempie. Ze w owym wysiłku pracy cierpi jakość produkcji — nie ulega to żadnej wątpliwości.

Tak też pracują i agenci GPU — instytucji, którą bolszewicy nazywają dumnym mianem "miecz rewolucji". Pracują, rywalizując między sobą, kto z nich załatwi więcej spraw politycznych, który z nich będzie miał na swym sumieniu więcej złamanych istnień ludzkich. Byłe więcej, byłe srożej, byłe bezlitośniej; litość bowiem w społeczności gepistów (czekistów) traktowana jest nie jako dodatnia cecha charakteru ludzkiego, lecz — wręcz przeciwnie — jako wada, jako burżuazyjne dziedzictwo.

Na jednej z głównych ulic Moskwy (Łubianka Nr. 2) wznosi się olbrzymi gmach, w którym zarówno w dzień, jak i w nocy panuje ciągłe ożywienie. Auta zajeżdżają i odjeżdżają, w podwórzu dyżuruje kilka gotowych do startu samochodów, Gmach ten znałem dobrze z opowiadań współwięźniów, którym los okrutny kazał zwiedzić ową współczesną Bastylię. Jest to serce terroru sowieckiego — wzbudzająca postrach wśród obywateli rosyjskich groźna instytucja OGPU. (Objediniennoj Gosudarstwennoje Politiczeskoje Uprawienije") (Główny Państwowy Urząd Polityczny).

i agent szeptem zapytuje zgromadzonych w celi więźniów, czyje nazwisko rozpoczyna się od takiej a takiej litery. Dalej znów szeptem rozpoczyna się indagacja co do imienia danej osoby, oraz imienia jego ojca. Nareszcie rozlega się tajemniczo wyszeptane "pożalujcie się mnoj!" (proszę ze mną!) — i znów cisza, przerywana tylko sygnałem potrzaskiwania palcami.

Cichym szeptem porozumiewają się ze sobą ludzie, rzuceni do piwnic przy Łubiance Nr. 2, starając się odgadnąć, jaki los im gotują krwawi "upołnomoczenie" (sędziowie śledczy) — panowie życia i śmierci swych ofiar, "rozentuzjuszowani udarnicestwem i socjalistyczną rywalizacją".

Dla mnie kolegium OGPU zgotowało los zesłania do obozu sołowieckiego na dziesięć lat, tzn. oderwanie mnie od życia na zawsze. Po odbyciu bowiem wymierzonej mi kary miałbym wędrować na wygnanie do tundry Pieczorskiej lub do kraju Narymskiego i po kilku latach pobytu na wygnaniu w najlepszym razie — tj. jeżeli tam nie umarłbym z głodu lub nie zostałbym ponownie aresztowany — pozwolono by mi zmienić miejsce pobytu, przenosząc do okęgów z nieco łagodniejszego klimatem, lecz do ojczyzny — na Białoruś — nie pozwolono by mi wrócić nigdy.

Nigdy!

Nie usłyszę już klekotania bocianów nad strzechą, ani pieśni wracających z pola żniwiarzy, ani przedcudnego śpiewu po zachodzie słońca żab białoruskich w naszych jeziorach....

Recht zab.

Gdy tak ponuro rozmyślałem, wlokąc się w ogonie pochodu katorżnego, nagle drgnęłem... Ogarnęło mnie przerażenie, strach mistyczny niemal....

Usłyszałem głosy naszych żab białoruskich....

Las karelski stał po obu stronach drogi spokoły śniegiem zimowym, Białoruś daleko o tysiąc kilometrów, a ja tu, pod 65 stopniem szerokości geograficznej wyraźnie słyszę rytmiczne brzmienie żabięgo koncertu.

Przystanęm.

Byłem pewny, że doznaję halucynacji. Głosy ucichły. Zapaliłem fajkę, otarłem pot przerażenia z czoła i ruszyłem dalej, opierając się o swój kij wędrowny....

Śpiew żabi znów zaczął rozbrzmiewać.

Znów przystanęm, nie mogąc wytłumaczyć sobie dziwnego zjawiska. Śpiew ustał. Starając się dociec przyczyny dziwnych głosów, zauważyłem, że gdy przystawałem, śpiew zamilkał, gdy zaś kontynuowałem podróż — rozlegał się na nowo. Zacząłem więc szukać przyczyny w pobliżu siebie i teraz dopiero zauważyłem, że mój kij wędrowny, zagłębiając się za każdym krokiem w suchym zmarzłym śniegu przydrożnym, wydawał te dziwne dźwięki, ogromnie przypominające "kumkanie" żab po zachodzie słońca....

Ostatni popas wypadł w Koleźmie, miasteczku położonym na brzegu morza Białego. Stąd już mieliśmy nazajutrz ruszyć po przez zamrożone morze na odległą o dziesięć kilometrów od brzegu wyspę Miah.

W Koleźmie takie same obojętne przyjęcie u rybaków karelskich, którzy już oswoili się z przemarszami więźniów, gnanych na północ. Tak samo byliśmy rozlokowani w kilku chatkach, konwój osobno, nikt bowiem nie wątpił, że zamiar ucieczki nie powstanie u żadnego z nas w głowie.

WYSPA MIAH.

Pierwszy dzień.

Nazajutrz przybyliśmy na wyspę Miah. Mała wysepka, licząca zaledwie dziesięć kilometrów średnicy, posiadała na brzegu, do któregośmy się zbliżali, sześć baraków mieszkalnych, poza tym stajnię, łaźnię, pralnię, suszarnię odzieży, budynek mieszkalny administracji.

Ulokowano nas w jednym z baraków. Ciasno tutaj było niemal tak samo jak na kwarantannie w Kiemi. Pośrodku stał piec z gliny, którego rury wychodziły na zewnątrz przez jedną ze ścian, nad piecem wisiała mała naftowa lampka z rozbitym szkiełkiem, rzucająca słabe światło na nasze nowe mieszkanie. W tym zabrudzonym, ciemnym, zawieszonym i zapluskwionym lokalu z przekleństwami i krzykiem zdobywaliśmy dla siebie miejsce na pryczach, zmęczeni, zmarznięci.

Tegoż dnia wieczorem rozdano nam odzież do pracy; watowane spodnie, także kurtki, czapki, rękawice i walenki (buty wołkowe). Wszystko to było mocno zszargane, brudne, łatanne.

Nazajutrz ruszyliśmy na robotę. Na pierwszy dzień wyznaczono nam, jak powiadano, "lżejszą" robotę, polegającą na udeptywaniu śniegu, by utordować drogę dla san, podążających do lasu po wyrębane drzewo. — Uszykowani rzędami, czwórkami, brnęliśmy w śniegu, sięgającym pierwszemu szeregowi powyżej pasa. Oczywiście następnym szeregiem już łatwiej było borykać się ze śnieżnymi zaspami. Toteż szeregi się zmieniały: po pewnym czasie pierwszy szedł na miejsce ostatniego itd.

Tego dnia nasz dzień roboczy wynosił zaledwie około siedmiu godzin, lecz wróciliśmy do baraków po owej "lżejszej" robocie — siedmiodzinnym przemarszu w zaspach śnieżnych tak zmęczeni, że z trwogą myśleliśmy o czekającej nas w najbliższej przyszłości "ciężkiej" robocie.

Nazajutrz rozpoczęliśmy już pracę w charakterze drwalów....

(Ciąg dalszy nastąpi)

Najnowszy 'CUDOWNY CHŁOPIEC' z Hollywood

Człowiek który NIE PRZYTAKUJE SWEMU PRACODAWCY



Norman Krasna — u góry — otrzymywał zaledwie \$18 tygodniowo kilka lat temu; obecnie płaci \$1,200 podatku dochodowego... Poniżej scena ze sztuki "The King and Chorus Girl" — napisanej przez Krasna i Groucho Marxa.

WSZYSCY prawie legendarni, tak zwani Cudowni Chłopcy Hollywood, byli przeważnie ludźmi o przyprószonych siwizną czuprynach, lub o podwójnych podbródkach. Jeden z nich Irving Thalberg — już nie żyje. Obecnie znów znalazł się taki znamienity młodzieniec. Jest to wysoki, cienki, wyróżniający się postawą, 27-letni Norman Krasna — pisarz sztuk, pisarz scenariuszy i wytwórca.

Szybka jego karierę w Hollywood uwidoczniają dwa fakty: Kilka lat temu Krasna był klerkiem i sprzedawał bargeny w jednym ze sklepów departamentowych w New Yorku, z płacą \$18.00 na tydzień. Dziś płaci on \$1,200 tygodniowo podatku od dochodu.

Kolonia artystów filmowych, nie jest taką pohopną, aby go nazywać "Cudownym Chłopcem." Przydomek ten dawany jest tylko zasłużonym wytwórcom, a Krasna dopiero zaczyna karierę wytwórcy. "Do tego czasu — powiedział jeden z byłych pracodawców — jest jedną z najdziwniejszych rzeczy co do Normana, że go nikt nie złapał za gardziel. "Dziecko potwór!" Nazwijcie go "bezwstydny potwór" — to będzie coś trafniejszego."

Oto przykład: Gdy Krasna był pracownikiem departamentu reklamy firmy Warner Brothers i otrzymywał zaledwie \$50.00 tygodniowo — znalazł się na pokazie nowej produkcji filmowej Darryla Zanucka. Po ukończeniu pokazu Zanuck zwrócił się do zebranych z pytaniem, czy niema kto jakiej sugestii, aby ulepszyć jeszcze ową produkcję. "Jedyna droga, jaką możesz pan ulepszyć ten film, to wziąć nożyczki i pociąć go w kawałki" — odpowiedział brutalnie Krasna.

Zasadniczą stroną filozofii myślowej jakiej hołduje Krasna jest, że lepiej się mylić, niż nic nie mówić. Jako krytyk dramatyczny w jednym z pism, odznaczył się on ordynarnym obskurantyzmem. Pewnego razu pisząc o występie popularnych murzynów: Millera i Lylesa, napisał, że byli to biali artyści, a tylko ucharakteryzowani na murzynów. Gdy następnego dnia dążył do restauracji Sardi'sa, aby coś przegryźć, zauważył, że ludzie, którzy nigdy przedtem nie zwracali na niego uwagi, pokazują go palcami.

Rozmyślając nad tym dziwnym zdaniem, Krasna przyszedł do przekonania, że można łatwo zwrócić na siebie uwagę, a najważniejsza rzecz w byznesie, to właśnie umiejętność zwrócenia tej uwagi — wszystko jedno w jaki sposób. W myśl tego spostrzeżenia zabrał się do niektórych z wybitnych aktorów, a pomiędzy innymi i Eddie Buzzela oraz Groucho Marxa — prając ich niemiłostnie. Ciekawa rzecz, że obecnie obydwa są jego bliskimi przyjaciółmi.

POCZĄTKOWO Krasna miał zostać adwokatem. "Wszystkie żydówki pragną, aby ich synowie byli albo doktorami, albo adwokatami" — jak się sam wyraził. Rodzice jego byli biedni. To znaczyło, że w dzień musiał pracować, a wieczorami się kształcić. Cały dzień schodził mu na bieganiu i przymierzaniu trzewików, zawiązywaniu sznurowadeł, a wieczorem śleczął zgięty w pałąk nad książką. Wreszcie postanowił,

że lepiej poświęci się pracy dziennikarskiej.

Ostatecznie po wielu zabiegach otrzymał on w piśmie The World — pracę "gołębia posyłkowego" jak zwą chłopców usługujących w redakcjach.

Gdy Louis Weitzenkorn zamienił "The World" na "The Graphic," zbierając materiały do jego Five Star Final, Krasna szybko wypłynął. Wkrótce został on redaktorem sekcji dramatycznej, lecz zrzekł się wkrótce tej pracy, aby wyjechać do Hollywood, jako agent prasowy. W Hollywood Krasna napisał sztukę "Louder Please." Była to sztuka częściowo o moim pracodawcy, a więcej przepisana z "The Front Page," którą to sztukę widziałem kilka razy i mogę ją powtórzyć słowo za słowem jak sam to powiedział. "Ja myślę, że więcej skradłem z tej sztuki, niż ktokolwiek i z czegokolwiek ściągnął do tego czasu."

Sprzedał on tę sztukę jednemu z teatrzyków na Broadway w New Yorku, gdzie się cieszyła doskonałym powodzeniem z Lee Tracy w głównej roli. Gdy się sztuka ta ukazała, Darryl Zanuck wściekał się formalnie ze złości, że Warners niema prawa do jej sfilmowania. Krasna powiedział wówczas, że była ona przeznaczona do sfilmowania, ale wytwórca odrzucił ofertę, gdyż zdaniem jego — sztuka była zbyt sarkastyczna.

Gdy Columbia Pictures zrobiła telefoniczną ofertę za prawo sfilmowania i ofiarowała \$40,000, Krasna odpowiedział depeszą, ofiarując \$15,000 za jej wytwórnictwo. Pomimo to wkrótce znalazł się on w sztabie autorskim tej wytwórni co było jednym z najdziwniejszych zdarzeń w historii Hollywood.

Prezydent firmy Harry Cohn powiedział Krasna, jako "Cudownego Chłopca" i zrobił go swoim głównym pomocnikiem. Krasna został wykorzystany i ośmieszony, co wzbudziło w nim zawziętość. Postanowił on porzucić swego pracodawcę Cohna, lecz ten oświadczył, że nie puści go pod żadnym względem.

Jedną z jego historii — "So This Is Africa" — nagrana została przez Wheeler i Woolsey. "To był najbardziej wstrętny obraz jaki kiedykolwiek był nagrany" — powiedział Krasna. Była to kombinacja ze sztuk "Tarzan of the Apes" i "Design for Living." W samym tylko stanie New York — cenzor wyciął 194 kawałki i w rezultacie sztuka wyglądała jak dziwoląg.

"Gdy Cohn zobaczył po raz pierwszy szkic tej sztuki, dał mi \$1,000 bonusu. Gdy potem zobaczył, co ze sztuką zrobił cenzor, zażądał abym mu zwrócił bonus. Lecz pomimo to nie chciał mnie wydalić."

PEWNEGO dnia na przyjęciu u Cohna, znaleźli się Elsie Janis i Lewis Milestone. Cohn oświadczył im, że zamierza wyjechać do Anglii. "Jeżeli naprawdę masz zamiar wyjechać, to lepiej mnie weź ze sobą "boss" — powiedział Krasna.

"Po co ja mam ciebie brać do Anglii? — zapytał zdumiony Cohn.

"Po co? — będę twoim tłumaczem — odpowiedział ze złośliwym uśmiechem Krasna.

Za to rozgniewany Cohn wyrzucił go z pracy.

Bez zajęcia, lecz mało tem zmartwiony, rzucił Krasna grę i obrazy. W przeciągu sześciu tygodni napisał sztukę

Sprzeciwianie się przeciwstawione sugestii "bosów" w Hollywood przez młodych artystów filmowych — to rzecz nieznaną w królestwie filmu. Wyrażenie sprzeciwu słowem "nie" wystarczy, aby dostać ataku serca.

"Small Miracle," która cieszyła się ogromnym powodzeniem; druga: "The Richest Girl in the World," przedstawiona została do nagrody Akademii Umiejętności w roku 1934. W ten sposób zdobył on sobie niezależność oraz sławę, która wzrastała równolegle z fortuną.

Gdy Krasna miał lat 24, rozpierał się w olbrzymiej i najdłuższej limuzynie — Rolls Royce, jeżdżąc po mieście. Nocami grywał o grube stawki w pokra z takimi super-bandytami jak Ira Gershwin, Jerome Kern i Carl Laemmle, Jr.

Mógł zresztą na to sobie pozwolić. "The Richest Girl" przyniosła mu \$15,500. Paramount kupił "Small Miracle" i wynajął go, aby to dostosował do "Four Hours to Kill." Pozatem napisał on coś z 10 więcej sztuk dla filmu. Pomiedzy innymi "Romance in Manhattan," "Hands Across the Table," i "Wife vs. Secretary."

"Nie jestem zbyt dobrym pisarzem, lecz jestem oszlifowany" — mówi o sobie Krasna.

Nie napisał on do tego czasu nic takiego, czegoby nie mógł sprzedać, ba, sprzedał nawet kilka historii, których nie napisał. Opowiedział on jedynie fabułę sztuki pt. "Fury" i dostał za nią pieniądze, zanim jeszcze jedno słowo znalazło się na papierze. Dostał czek na \$10,000 po pięciu minutach — za sztukę "As Good as Married," również taką samą sumę za "You and Me." Ostatnie dwie, są obecnie w produkcji. On również i Groucho Marx — napisali sztukę "The King and the Chorus Girl" za którą otrzymali \$30,000.

Obecnie pracuje on dla Metro-Goldwyn-Mayer. Mając dużo pieniędzy ale i dużo wolnego czasu — znów się uzależnił mając jedynie to zadowolenie, że może robić to co mu się podoba i produkować takie obrazy, jakie jemu się podobają.

Całe jego otoczenie składa się z dwóch czarnych służących, wyża nazywającego się Boss i małej kaczki, która się nazywa Donald. Jego dom o stylu kolonialnym jest jakby muzeum. Meble, srebro i szkło z czasów pionierskiej Ameryki. Ma on również trochę pięknych malowideł, a ostatnio nabył Joshua Reynolda'sa.

"Pokazuje to, jak z brudu wyrosło moje bogactwo" — powiada sam Krasna w przepływie cynicznej szczerości.

Wykopaliska Ekspedycji Polsko-francuskiej w Edfu w Egipcie

NA posiedzeniu Komisji Historii Sztuki Polskiej Akademii Umiejętności, które odbyło się dnia 13. maja 1937 pod przewodnictwem dra Józefa Muczkowskiego, prof. Uniw. Warsz. dr. Kazimierz Michałowski przedstawił wyniki badań archeologicznych wyprawy polsko-francuskiej w Edfu, w Górnym Egipcie, przeprowadzonych wspólnie przez Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie i Instytut Francuski Archeologii Wschodniej w Kairze w styczniu i lutym 1937.

Do składu misji archeologicznej ze strony francuskiej weszli pp. B. Bruyere (egiptolog-archeolog) i J. Sainte Fare Garnot (egiptolog-epigrafik), ze strony polskiej prof. K. Michałowski (archeolog klasyczny) i prof. J. Mantouffier (papirolog - filolog). W czasie kampanii, trwającej dwa miesiące, zatrudniano 150-200 robotników.

Główny wysiłek kampanii skoncentrował się na trzech odcinkach sztucznego wzgórza ruin, t. zw. Kom'u: 1) Stok południowy: nekropola Starego Państwa, 60x20 m. 2) Wierchołek południowy: kolonia żydowska z epoki rzymskiej, 30x20 m. 3) Kom. środkowy: dzielnica miejsca z epoki ptolemejsko-rzymskiej i koptyjsko-Bizantyńskiej, 35x50 m. — Prócz tego dokonano kilku sondażów weryfikacyjnych na pozostałych partiach wzgórza, w szczególności w pokładach Nowego Państwa.

Najważniejsze wyniki naukowe dotyczą: A) Odkrycia kilkunastu grobowców (mastab) z VI dynastii, z nietkniętą zawartością komór grobowych, co pozwoliło ustalić odmienne od dotychczas znanych dla tej epoki sposoby grzebania zmarłych, np. terrakotowe sarkofagi, brak munifikacji itp. Znalaziono też cztery stele grobowe o wielkiej wartości historycznej i artystycznej oraz grób Pepi Nefera, nomarchy (gubernatora Edfu za VI

dynastii, ulubienca i wychowanka faraona Pepi II.

B) W pokładach z epoki rzymskiej odkryto dwie dzielnice miejskie. Jedna, zamieszkała prawdopodobnie przez kolonistów i żołnierzy rzymskich, zawierała domy, zaopatrzone w dobrze do dziś zachowane łazienki z centralnym ogrzewaniem. Wnętrza były pięknie zdobione. Druga dzielnica stanowiła zamkniętą kolonię żydowską prawdziwe gheto, w którym znaleziono wielką ilość ostraków, dotyczących płacenia przez żydów specjalnej daniny (judaion telesma) w okresie od Wespazjana do Marka Aureliusza. Zabytków sztuki tego okresu najcenniejszy dokument stanowi kamienna herma z końca I. w. po Chr., odzwierciedlająca wzajemne przenikanie się sztuki staro-egipskiej i grecko-rzymskiej.

C) Wykopaliska stwierdziły opuszczenie miasta przez ludność z końcem II w. po Chr. Teren ten został na nowo zabudowany, dopiero z końcem II w. po Chr., z którego to czasu pochodzi piękna ceramika koptyjska oraz papiirusy greckie, znalezione w piwnicach, użytkowanych jeszcze w epoce arabskiej w IX w. po Chr.

22 skrzynie znalezionych zabytków misja polska uzyskała dla zbiorów uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Rzeczy Ciekawe

SZKŁO Z CUKRU

Na konferencji American Chemical Society oświadczył chemik G. Strans, iż amerykański przemysł filmowy przeszedł obecnie do fabrykowania szkła okiennego i lustrzanego z... cukru. Stało się to dlatego, iż w czasie kręcenia filmu, często zgodnie z akcją, aktorzy tłuką szyby i lustra, przy czym nie rzadkie

są wypadki pokaleczeń, nie mówiąc już o kosztach.

Przystąpiono więc do fabrykacji masy przezroczystej z cukru, która wygląda jak szkło. Masę tę walcuje się w cienkich taflach, które wprawia się zamiast szkła w szybach, lustrach. Pociąga się jej powierzchnię pewnym gatunkiem przezroczystego laku, który nadaje jej połysk zwykłego szkła.

Same Wielkie Ryby!



Osobliwe Zjawisko Nad Brzegami Morza Polskiego

W późnych godzinach wieczornych na nieboskłon nad brzegami morza polskiego zaobserwowane zostało przez załogę latarni morskiej Stefana Żeromskiego w Rozewiu oraz mieszkańców Wielkiej Wsi, Karwi, Jastrzębiej Góry osobliwe zjawisko astronomiczne.

W pewnej chwili zabłyśły jakby dwie potężne kule, błyszczące nadzwyczaj silnym światłem, połączone ze sobą smugą pasu świetlanego, koloru fioletowego.

Zjawisko wywierało wrażenie potężnych kul, jakich używają w cyrku na popisach w podnoszeniu ciężarów. Trwało

ono dłuższy czas i mogło być doskonale obserwowane.

Po pewnym czasie świetne kule poczęły rozpylać się w wielki, świetlisty wachlarz promienny, grający setkami barw, następnie blednąć, by rozpląnąć się na firmamencie północnej części nieba.

Zjawisko wywarło ogromne wrażenie, a lubiący snuć różne domysły rybacy oświadczyli, iż jest to zapowiedź upalnego lata i kataklizmów w postaci nawalnic i burz.

Zjawisko najlepiej obserwowane było na odcinku pomiędzy Karwią a Jastrzębią Górą, gdyż niebo w tej części było wyjątkowo bezchmurne.

400 lat przeleżały w ziemi drewniane rurociągi sieradzkie

W CZASIE robót kanalizacyjnych prowadzonych w Sieradzu na ulicy Dominikańskiej natrafiono na głębokości około 2 metrów na rurociągi drewniane pochodzące według opinii tutejszych rzeczoznawców z przed 400 lat.

Rury są sosnowe, przy czym otwory wszelkiego rodzaju były wiercone świdrami; rury są łączone żelaznymi obręczami.

Cała konstrukcja mimo, iż uległa pewnemu zbutwieniu, dość dobrze się zakonserwowała.

W czasie robót kanalizacyjnych na przestrzeni około 100 metrów odkopano 20 rurociągów prowadzonych wzdłuż i w poprzek ulicy. — Od niektórych rur prowadziły odgałęzienia, co wskazywałoby, że łączyły się one z dawniej istniejącymi domami.

Część wykopanych rurociągów złożono w Magistracie i Muzeum sieradzkim.

W związku z tymi wykopa-

liskami należy nadmienić, że przy ul. Dominikańskiej z dawnych domów zachował się tylko dom królewski i klasztor poddominikański.

Dom królewski został swego czasu wybudowany na inne cele, dopiero w roku 1450 nabył go król Kazimierz Jagiellończyk na własność za pośrednictwem generalnego pomocnika Ziemi Sieradzkiej pana Rogaczewskiego.

Dom ten został odpowiednio przebudowany i przygotowany do potrzeb królewskich i jego dworu.

W związku z tą przebudową zainstalowano wówczas i urządzenia rurociągowo, które obecnie zostały wykopane.

Drugim zabytkiem znajdującym się na tejże ulicy jest klasztor sióstr Urszulanek (poddominikański). W klasztorze tym podpisana została umowa między królem Władysławem Jagiełłą a Wielkim księciem litewskim Witoldem.

Na Czym Polega Opór Forda Przeciw Zorganizowaniu Unii



Opór Henryka Forda przeciw zorganizowaniu unii w jego zakładach, polega na tem, że zakłady jego, składające się z najrozmaitszych fabryk, są samo wystarczające. Zakłady w River Rouge w Dearborn, Mich. zajmują 1,000 akrów, na jakich wznoszą się kompletne

przemysłowe jednostki, jakie mogą funkcjonować bez względu na strajki w innych fabrykach. Poza tem mają jeszcze Ford 17 fabryk w innych stanach i w Kanadzie.

Jak Się Odbывwała Koronacja w Dawnej Polsce

TYLEŚMY się nacytali ostatnio, jak to koronowano nowego króla angielskiego, Jerzego VI, z jakim przepychem, wspaniałością i obrzędami. A czy wiemy, jak się odbywała koronacja dawnych królów polskich? Cudze rzeczy dobrze wiedzieć, ale swoje trzeba. W imię tej zasady przypomnijmy sobie pokrótce dawny obrzęd koronacyjny w Polsce.

Pierwszych pięciu królów koronowało się w najstarszej stolicy polskiej — w Gnieźnie. Od Łokietka przeniosły się te uroczystości do nowej stolicy Krakowa. I odtąd w Krakowie już się stale odbywały, choć stolica się przeniosła z czasem do Warszawy. Kraków więc oglądał dwadzieścia koronacji królewskich. Wyjątkowo tylko dwie koronacje odbyły się w Warszawie — koronacja Stanisława Leszczyńskiego i ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Koronacje dawniejsze, tak w Polsce jak i w innych państwach, były obrzędami wybitnie religijnymi, zachowanymi z bardzo dawnych czasów. Postami, komunią, rozdawnictwem jałmużny gotował się do tej uroczystości król. Koronację wyznaczano zawsze na niedzielę. W przeddzień, w sobotę po południu król w procesji w orszaku dostojników udawał się wśród śpiewów nabożnych do kościoła na Skałce, gdzie ongi Bolesław Śmiały zaabił św. Stanisława biskupa i tutaj się modlił, a potem całym pochodem dążył na Wawel na nieszpory.

W dzień koronacji wczesnym rano, zaraz po wschodzie słońca szedł do króla na zamek arcybiskup prymas Królestwa Polskiego na czele biskupów i świeckich dostojników. Czekał król na prymasa, leżąc na łożu. Prymas jakby go budził dopiero do dzieł monarszych. Leżąc okadzał, kroił wodą święconą, a potem wśród modlitw podawał mu dłoń i podnosił z łoża.

Tworzył się pochód. Na czele szli dwaj marszałkowie z laskami marszałkowskimi w rękę, koronny i litewski. Za nimi niesiono odznaki królewskie; koronę trzymał kaszte-

lan krakowski, berło i jabłko wojewodowie krakowski i poznański, a dwa miecze miecznicy — koronny i litewski. Potem postępował król; wiodli go pod ręce dwaj biskupi, a osłaniali baldachimem 4 kasztelanów. Śród śpiewów i bicia dzwonów sunął pochód do katedry.

Koronacja odbywała się przed wielkim ołtarzem. Śpiewy nie ustawały, król, oddawszy cześć Bogu, siadał na małym krześle, a prymas Królestwa zwracał się do 3 pytaniami. Ostatnie i najważniejsze pytanie brzmiało:

— Chcesz Królestwo od Pana Boga tobie polecone podług sprawiedliwości trzymać, rządzić i bronić?

— Chcę — odpowiadał król — i za miłego Pana Boga pomocą i za radą wiernych swych tak się we wszystkim wiernie zachować obiecuję, jako będę mógł najlepiej.

Zdejmował król przykrycie z głowy, kłekał przed ewangelią, którą trzymał na kolanach prymas i położywszy dwa palce na świętej księdze, przysięgał. Król w dawnej Polsce był bardzo ograniczony w prawach, to też przysięgał długo. Przysięgał narodowi, że uszanuje prawa nadane Koronie i Litwie przez poprzedników, kościołowi i świeckim, ustawy sejmowe i elekcyjne, wszelkie konstytucje i pakta, a na koniec konstytucję z roku 1609, że obywateli Rzeczypospolitej wolni byłiby od posłuszeństwa i wierności jemu, królowi, gdyby praw nie dotrzymał.

Po przysiędze król kładł się krzyżem, a arcybiskup z biskupami go błogosławił. Potem odbywała się najważniejsza część uroczystości — namaszczenie. Brał prymas od opatów kielich z olejem świętym, dostojnicy zdejmowali z króla płaszcz i zwierchnie szaty, król kłekał, a prymas namaścił królowi głowę, piersi, ramiona i ręce — aby mądrze rządził i mocno władał.

Zaczynała się msza i wśród mszy arcybiskup błogosławił miecz — królewską oznakę rycerską i wręczał go królowi. Król dobywał miecza z pochwy i trzy razy czynił nim krzyż na znak, że zawsze gotów bronić Rzeczypospolitej. Zaraz po-

tem chorążowie podawali arcybiskupowi zwinięte chorągwie, ten je rozwijał i wręczał królowi, a król znowu chorążym.

Wreszcie pod koniec nabożeństwa następowała właściwa koronacja. Arcybiskup prymas brał z ołtarza koronę, błogosławił i wśród modlitw odpowiednich kładł na głowę władcy, a dwaj biskupi dotykali z nim razem korony. Na ostatni wręczał prymas królowi z odpowiednimi słowami berło w prawą i jabłko w lewą rękę i wiodł go na tron, wzniesiony naprzeciw ołtarza, a wszyscy dostojnicy gromadzili się wokół tronu. Rozlegał się śpiew "Ciebie, Boże, chwalimy", działa biły na wałach, dzwony dzwoniły, zgromadzeni wołali "Wiwat król!", a marszałkowie wznosili dotąd spuszczone laski do góry, na znak, że król objął pełnię władzy.

Po skończonej mszy odbywał się uroczysty powrót króla na zamek, a potem ucztowano. Uczty dla dostojników odbywały się na zamku, dla szlachty w pańskich dworach i pałacach, a dla ludu na mieście.

Szlachta w ostatnich wiekach Rzeczypospolitej bezpośrednio królów obierała. Rad był każdy szlachcic przybyć i na obiór do Warszawy i na koronację do Krakowa. Ale uboższy szlachetka nie mógł sobie na to pozwolić, więc rad nie rad zostawał w domu. Nie jeden wyjechał gdzieś do miasteczka czy do krewnych, a później zmyślał i koloryzował, jak to tam było na koronacji, tak jakby sam tam był obecny. Stąd powstało przysłowie: — "Przez imaginację pojechał na koronację".

Ed Wynn Poślubił Friedę Mierse



Znany komik radiowy Ed Wynn, poślubił pannę Friedę Mierse, chórzystkę. Ślub odbył się w New Yorku, poczem małżonkowie na jachcie "See Wynn" udali się w podróż poślubną. Panna młoda w jednym z konkursów piękności zdobyła tytuł "Miss America".

Dobry Samarytanin



Biedacy otrzymywać będą pomoc lekarską na koszt rządu.

HUMOR i SATYRA

DRYL

Na rewii wojskowej oficer spostrzegł żołnierza z odpiętym guzikiem u munduru.

— Ofermo! Trzy dni kozarniaka! Jak śmiesz przyjść półnago na rewie.

"BUJNA" CZUPRYNA

W saloniku fryzjerskim. — Klient prosi:

— Panie Marceli, proszę uczesać mnie, jak zwykle, z przedziałką na środku.

— Niemożliwe, odpowiada mistrz, drugi włos wypadł panu z głowy, pozostał tylko jeden.

ZEMSTA

Francuski poeta Piotr Beranger, nauczony wielu przykrymi doświadczeniami, miał zwyczaj na pierwszej stronie każdej, wypożyczonej ze swej biblioteki, książki, wypisywać własnoręcznie:

"Tę książkę skradziono z biblioteki P. Berangera".

Pewnego dnia zjawił się u Berangera jeden z młodszych obiecujących poetów lirycznych i prosił o pożyczanie zbioru poezji. Były to właśnie poezje Berangera. Właściciel acz niechętnie i po wielu nie-

udałych wykrętach pożyczył gościowi żadaną książkę, nie omieszkawszy poprzednio nie-spostrzeżenie dopisać wspomnianych słów.

Po kilku dniach otrzymał książkę z powrotem. Jakież było jego oburzenie, gdy rzucając okiem na tytułową kartę książki, spostrzegł wypisane pod jego notatką: "Ukradziono z biblioteki Berangera", pięknie wykaligrafowane następujące słowa:

"Poezje zbyt marne, aby z powodu nich stać się złodziejem".

NA DANCINGU

— Suknia pańskiej żony — zwraca się ktoś do poety Rymka — to prawdziwy poemat.

— Co poemat? — odpowiada z ironią wieszcz — osiemnaście poematów i trzy nowele. Dziś właśnie otrzymałem rachunek.

KOBIETA

— Panie doktorze, pan i pańska siostra jesteście przecież bliźniakami?

— Byliśmy, panie kochany, byliśmy, jako dzieci. Teraz ona jest o 12 lat młodsza ode mnie.

SZTUKA · MUZYKA · TEATR

PRZERWANA PIEŚŃ...

TYMOSZÓWKA — kolebka rodzinna twórcy "Harnasów" — była prawdziwą wyspą polskości na Ukrainie; jedną z tych, na których po rozbiorach i powstaniach kielkowały rozrzucone szeroko po rubieżach dawnej Rzeczypospolitej ziarna umiłowania i przywiązania do spraw ojczystych.

Tam, pod granatowym sklepieniem nieba, wśród łąk rudej pszenicy, kołyszącej się śpiewnie w takt łagodnej fali wiatru, marszczącego lekko jej powierzchnię, rozsiadł się dwór szlachecki, którego białe ściany i jasny dach skryły się, w cieniu lip i starych drzew orzechowych. Zamieszkiwała go rodzina Korwin-Szymanowskich, z dawną na tych ziemiach osiadła i znamienitych posiadająca przodków, z których niejeden dobrze się zasłużył sprawom Rzeczypospolitej, że wymienimy tylko Macieja Szymanowskiego, kasztelana rawskiego i pośła do Rzymu króla Władysława IV, Józefa Szymanowskiego, poetę i szambelana dworu Stanisława Augusta i imiennika ostatniego, generała wojsk napoleońskich.

"Był pięknym dzieckiem..."

Mieszkańców dworu tymoszewskiego z doby przedwojennej — atmosferę, jaką przepełnione było jego ówczesne życie, poznamy z przepięknych, a jak dziś cennych impresji Zofii Szymanowskiej, ujętych w "Opowieść o naszym domu". W tym zbiorze barwnych obrazów, odmalowanych krwią serdeczną gorąco kochającej córki i siostry, odnajdujemy sylwetkę tego, którego imię zapisała historia muzyki współczesnej złotymi zgłoskami — sylwetkę Karola Szymanowskiego. Jak subtelna, wizyjna postać przewija się cień "wielkiego Katota" w wspomnieniu jego siostry: od pierwszych lat dzieciństwa, aż po chwilę rozstania z Tymoszewką.

ZASZCZYTNE
ODZNACZENIE

Helen Hayes, znana artystka filmowa, otrzymała honorowy tytuł doktora w kolegium Elmira, w Elmira, N. Y., podczas uroczystości dyplomatycznej.

"Był pięknym dzieckiem, silnym i zdrowym, o wielkich błękitnych oczach. Był bardzo żywy i dreptał nieumęczenie po domu, jak myszka. Grymasów miał niewiele i łagodny był bardzo. Rodziców i rodzeństwo kochał ogromnie, zawsze przejęty ich radością lub troskami. I los właśnie jemu kazał w dzieciństwie cierpieć najbardziej."

Małe, wzruszające kule

Pewnego dnia, biegając z innymi dziećmi po ogrodzie, upadł Katoto na ziemię i stłukł sobie mocno kolano. Wówczas to zaczęła się jego długa, bolesna choroba, która ostatecznie zakończyła się operacją, zrobioną świetnie przez sławnego chirurga z Moskwy, Sklefasowskiego. Po tej operacji Katoto wyzdrowiał zupełnie. Przez kilka lat cierpiał jednak okrutnie (ach tak, pamiętam małe, wzruszające kule... widziałam je kiedyś na strychu w Tymoszewce). Chora nóżka bolała go czasem nieznośnie. I wówczas leżał w bezsennej noc bez ruchu i zaciskał zęby, aby jękiem nie obudzić mamy, która z nim spała — a poduszka jego była mokra od łez. — W ciągu tych kilku lat cierpięcej samotności Katoto przeżył zapewne i przemyślał wiele. I może wówczas, w najgłębszym skupieniu sił duchowych, w cierpliwym, nad wiek wytrwałym opanowaniu, przyszło na niego objawienie. Przyszła nieunikniona konieczność twórczenia, która zaważnęła nim wszechwładnie i skazała na wieczną twórczą samotność."

Ojciec lubił muzykę

Ta duchowa krystalizacja małego dziecka, o której wspomina siostra Karola Szymanowskiego, była jednak możliwą tylko w atmosferze, wywołanej ustawicznym obcowaniem z silną, artystyczną indywidualnością ojca, o którym dowiadujemy się, że "oddawał się w wolnych chwilach muzyce, do której miał wielki talent i zamiłowanie. Grał doskonale i uznawał tylko muzykę najlepszą. Grywał z dziećmi na cztery ręce Beethovena i Mozarta, dawał im najtrafniejsze wskazówki i od dzieciństwa wyrabiał w nich smak muzyczny. To też zła muzyka nie miała dostępu do tymoszewskiego domu. Szedł zawsze z postępem i trzymał rękę na pulsie życia. Sprowadzał najnowsze książki i pisma polskie i zagraniczne, które czytał i o których rozprawiano zawiązanie. Z dzieciństwa swego mający gorące wspomnienia z powstania, był wielkim patriotą. Do bliskich przyjaciół jego należał, między innymi, kapitan Żeligowski, późniejszy generał, bohaterski zdobywca Wilna i minister spraw wojskowych w wolnej Polsce. Wiele czasu poświęcał wychowaniu i kształceniu dzieci. Pod jego opieką i kierownictwem nauka przychodziła z łatwością. Na każde dziecięce zapytanie odpowiadał z namysłem i powagą, przyczem rzecz każdą ujmował głęboko i rozstrzygał najrozsudniej."

Studia muzyczne

Pod takim to wpływem kształtował się charakter i umysł młodego Karola Szymanowskiego. O jego pierwszych studiach muzycznych wiemy niewiele. "Opowieść" wspomina o szkole kuzynów Neuchau-

sów w Elizawetgradzie, w której lekcje gry na fortepianie pobierała dosłownie cała rodzina. Z niej jeden tylko Karol mógł się już za młodu poszczycić twórczym talentem muzycznym, tak wspaniale stawiającym pierwsze kroki w "Preludiach", skomponowanych w latach 1899-1900, a więc wtedy, gdy autor ich liczył niespełna 18 lat. Tu nie od rzeczy będzie wspomnieć, że data urodzin wielkiego muzyka nie została dotąd przez muzykologów uzgodniona. — Dziwny ten napozór fakt tłumaczy się tym, że Szymanowski niechętnie mówił o tej dacie, raczej ją ukrywając wskutek zakorzenionego z lat młodzieńczych zabobonu ukraińskiego. Dlatego w kilku dotąd drukowanych szkicach biograficznych spotykamy się raz z r. 1882 ("Polska Pieśń Artystyczna" — dr. S. Barbag), to znowu z r. 1885 ("Dzieje Symfonii w Polsce" — prof. dr. J. Reiss).

Zwiastun nowej epoki

Jakkolwiek było, Szymanowski, już w zaraniu swego życia rzucił na papier nutowy szereg kompozycji, które wprawdzie tylko nielicznych wtedy zainteresowały, ale które dziś — na przestrzeni z górą lat trzydziestu, uchodząć muszą za wyraziste zwiastuny nowej epoki w historii muzyki polskiej. Wydane w r. 1905 "preludia", jako kompozycje samouka, który dopiero od r. 1902 zaczął się uczyć harmonii u Marka Zawirskiego w Warszawie, zwróciły na niego uwagę czołowych młodych muzyków polskich, którzy pod wodzą Mieczysława Karłowicza zakładali swój "obóz" pod nazwą "Młoda Polska w Muzyce". — Szymanowski wszedł do tego grona jako jeden z jego założycieli, razem z M. Karłowiczem, L. Różyckim, G. Fitelbergiem i A. Szeluto. Od tej chwili datuje się żywy kontakt kompozytora z warszawskim i, co zatem idzie, ogólnopolskim światem muzycznym. W ciągłej dążności do pogłębiania swej wiedzy przenosi się Szymanowski pod opiekunice skrzydła Zygmunta Noskowskiego (jesień 1903), najznakomitszego podówczas polifonisty polskiego. Niedługo jednak, bo już z wiosną 1904 porzuca kontakt naukowy mistrza i postanawia na własną rękę szukać drogi do swoich ideałów artystycznych. Na to postanowienie wpłynęła nurtująca w Szymanowskim w ciągu tych kilku zaledwie miesięcy świadomość, że ramy, jakie starał się mu narzucić kierownik Noskowski w opracowywanych wówczas kompozycjach (Fuga cis-moll, Wariacje b-moll op. 3, Sonata c-moll op. 8, Sonata d-moll op. 9, Wariacje h-moll op. 10) mogą tylko jego koncepcje muzyczne wypaczyć, a nie wzbogacić. — Dbały aż do przesady o jasność i czystość faktury, Szymanowski przebudowywał i uzupełniał potem niektóre ze swych ówczesnych dzieł, które przyniosła mu pierwsze laury w kraju (Konkurs im. Chopina we Lwowie 1910) i zagranicą (Międzynarodowy Konkurs w Berlinie 1909). W tym czasie powstaje też szereg subtelnych pieśni, w których głębsza analiza odkrywa wpływy stylistyczne Wagnera, Wolfa i Straussa.

Dużo podróżował

Następne lata poprzedzające wojnę, spędza Szymanowski na licznych podróżach, zaglądając tylko w miesiącach letnich do rodzinnej Tymoszewki. I tam odkrywa nam go znowu "Opowieść" jego siostry Zofii. W ślad za wielkim kompozytorem zlatują się niczym wędrownie, ptaki do jego wioski sławni koledzy i przyjaciele, których ujarzmiła wielka indywidualność Szymanowskiego. Harry Neuchaus, świetny pianista i niezrównany odtwórca dzieł swego kuzyna, Grzegorz Fitelberg, Artur Rubinstein i Paweł Kochański, o których każdy superlatyw będzie równoznacznym z wybijaniem otwartych drzwi światowej ich sławy — oni wszyscy czuli się w Tymoszewce jak u siebie w domu. Wpływał na to nie tylko serdeczny ton atmosfery dworu, ale i wysoka kultura artystyczna Karola Szymanowskiego, jego siostry i brata Feliksa, który po śmierci ojca objął zarząd majątku.

"Katot" zamyka się na długie godziny w swej "kompozycyjni", którą był mały domek z gankiem na słupkach, obrosłym winoroślą, stojący samotnie w głębi ogrodu. Tam, schylony nad stosem szkiców i notatek, co zaścilały stół obok fortepianu, pracował Szymanowski godzinami, oderwany od świata i ludzi, otoczony tylko kolorowymi malwami, które "lato postawiło mu na straży pod oknami..."

Okres wielkich dzieł

W tym okresie powstają wielkie dzieła, które imię ich twórcy roznoszą powoli po całym świecie. — Doskonalenie technik kompozycyjnej ze szczególnym upodobaniem problemów polifonicznych przejawia się w dwóch pierwszych Symfoniach (f-moll i b-dur), które na równi z Sonatami fortepianowymi wykazują jednak pewne tendencje do przeładowania faktury, wskutek czego nie zawsze dostrzec można wszystkie rysy indywidualności własnej kompozycji. Niesamowity rozkład inwencji i mistrzostwo techniki budzą najwyższe uznanie, ale jednocześnie i świadomość konieczności pewnej reakcji i nawrotu do form mniej wymyślnych, do stylu bardziej bezpośredniego. Tę reakcję możemy poniekąd zauważyć w szeregu pieśni, w których bogactwo melodyczne idzie w parze z świetnością charakterystyki, z doskonałym zespoleniem szaty dźwiękowej z osnową poetycką (Pieśni Hafisa, Pieśni Muzzeina szalonego).

III. Symfonia.

Osobny rozdział w twórczości Szymanowskiego stanowi potężna III Symfonia op. 27. — Styl dzieła jest dalszym etapem na drodze rozwoju samodzielnie zdobytych środków muzycznych kompozytora (part fortepianowy wykazuje pewne reminiscencje z dzieł Debussy'ego). Szkice do tej Symfonii przywiózł Szymanowski do Tymoszewki ze swej dalekiej podróży na Południe, bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej (1914). Pod wpływem odgłosów nadciągającej zawieruchy wytworzył kompozytor w swym dziele środkami czysto muzycznymi przejmujący nastrój

panicznego lęku, który dochodząc do kulminacyjnego punktu roztopia się w kosmosie (pociąg do tematów metafizycznych).

Inne dzieła (Nokturn i Tarentella) wskazują na doskonałość, choć zupełnie samorodne opanowanie stylu w kompozycji skrzypcowej, przy poznaniu na wylot natury tego subtelnej instrumentu i wszystkich jego technicznych możliwości. Nie ulega wątpliwości, że Szymanowskiemu pomocnym tu było obcowanie ze świetnym skrzypkiem Pawłem Kochańskim i jego zaczerpniętą grą. Dwie opery z tego okresu: Hagith i Król Roger, to monolity, wznoszące się dumnie na drodze pomników, wiodącej do krainy najdoskonalszej sztuki posługiwania się barwnymi orkiestralnego brzmienia.

Ucieczka przed rewolucją.

Ścigani przez srożącą się rewolucję, opuszczają Szymanowski Tymoszewkę i pobyt w Zakopanem i głębokie zainteresowanie się sztuką Skalne go Podhala świadczą o zamiarze przyswojenia sobie takiego stylu, któryby znalazł jak najpełniejszy oddźwięk w społeczeństwie polskim i skłonił je do wyjścia z tragicznego impasu w stosunku do bardziej wartościowych wysiłków twórczych w dziedzinie muzyki poważnej. Tego rodzaju nastawienie Szymanowski i jego zgodzało się z jego poglądami na konieczność wytworzenia u nas społecznej kultury muzycznej, która jest, jego zdaniem, jedyną odskocznią dla szukającej wysokiego lotu indywidualnej twórczości każdego artysty. Bez tej odskoczni muzyka musi się znaleźć w próżni, nie wywołując rezonansu w szerszych warstwach społeczeństwa. Otóż nie ulega wątpliwości, że naprowadzone tu momenty skłoniły wielkiego kompozytora do wydobycia na szerszą arenę i przystrojenia w godowe szaty najpiękniejszych motywów góralskiej muzyki, których zadaniem będzie obudzenie "sumienia artystycznego" w narodzie.

Ostatnie kompozycje.

Pracę tę wykonał Karol Szymanowski w sposób doskonały, dając nam znowu kilka nowych arcydzieł, o różnej formie i charakterze, wreszcie monumentalny balet "Harnasie". — W pobieżnym przeglądzie dorobku artystycznego wielkiego muzyka nie możemy pominąć milczącym dzieła o niezmałym, najczystszej stylu religijnym, jakim jest: Stabat Mater, op. 53, skomponowana w zimie r. 1925-26.

Przez długie lata trwała budowa monumentalnej świątyni, w której Karol Szymanowski składał dzieła swego pracowitego żywota na ołtarzu najczystszej sztuki. I gdy był już w szczytu, zasiadłszy między Wielkimi współczesnej muzyki, padł grom, który wytrącił mu z rąk lutnię i przerwał nieśn nieśmiertelną...

Odszedł Wielki Piewca, ale jego dzieła zostały wśród nas!

Juliusz Leo.

WIELKOPOLANKA Z PUDEŁECZKA

Jak wygląda "Wielkopolanka" — I czy wogóle istnieje? — Co o tym sądzi Monopol Zapalczany — Bambiński kornet i balowe pantofelki — Skład etnograficzny Ziemi Wielkopolskiej — Kujawy, Pałuki, Kraina, południe i środek — Mnóstwo strojów, mnóstwo obyczajów — Trzeba tego szukać, ale się znajdzie.

PYTANIE to niejednokrotnie sprawia wiele kłopotu organizatorom imprez regionalnych, kiedy to na gwałt trzeba pokazać Wielkopolkę, a nikt nie wie, jak ona właściwie wygląda, względnie wyglądała.

Istotnie, pobieżna obserwacja wsi, krótka wycieczka krajoznawcza, czy nawet wizyta w muzeum nie dają wyjaśnienia. — Poszukujący bowiem Wielkopolanki spotka różne typy, a nie znajdzie — mówiąc językiem technicznym — "przekroju" typu Wielkopolanki, tj. typu zdecydowanego, który obejmowałby niejako syntezę wielkopolskiego stroju ludowego.

Ten sam kłopot miał widocznie ilustrator "zapalczany" pudełek do zapalek Monopolu Zapalczanego. Nie martwił się jednak długo. Namalował hożą dziewczynę w ubraniu w pół miejskim, dał jej szeroką, bamberską spódnicę z falbaną, stwarzającą rodzaj tuniki, nałożył jej na głowę wysoki kornet bamburski, z którego spływały barwne wstęgi do pasa, przyodził w balowe pantofelki białe, a, zaopatrzwszy w duży bukiet kwiatów — odetchnął — zapewne z zadowolenia, że oto stworzył "typ" Wielkopolanki!

Muszę stwierdzić, że takiej Wielkopolanki nigdy nie było i zapewne nie będzie. Problem nie jest jednak łatwy do rozwiązania, jakby to się może na pierwszy rzut oka wydawało. Synteza... i już! Nie, w tym wypadku posłużyć się musimy jak najściślejszą analizą, a to z tego względu, że etnograficznie ziemia wielkopolska nie stanowi zamkniętego w sobie regionu, lecz składa się z podregionów, to jest mniejszych jednostek regionalnych, zbliżonych do siebie w typie etnograficznym, lecz nie

identycznych, zwłaszcza pod względem kultury materialnej.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę granice Województwa Poznańskiego (bez zmian administracyjnych, mających dokonać się obecnie) to od razu zorientujemy się w tym, że granice te przecinają Kujawy, które stanowiły niegdyś odrębną całość, tak administracyjną, jak i etniczną; że dalej obejmują Pałuki i Krainę, odrębne jednostki pod względem ludoznawczym; że w środkowych powiatach Poznańskiego kwitnie inna kultura, niż w południowych, gdzie mamy ośrodki silne i etnograficznie bardzo zdecydowane, że wreszcie pas zachodni uległ zmianom pod wpływem procesów asymilacyjnych, a w końcu, że mamy jeszcze do czynienia z momentami kolonizacyjnymi i to starszego pochodzenia. Województwo Kaliskie, mające obecnie wrócić do Wielkopolski, należy do niej historycznie.

Każdy z wymienionych ośrodków ma swoje, zdecydowane oblicze, a przy obecnym rozwoju nauk regionalnych i regionalistycznych nie może być mowy o stwarzaniu syntez etnograficznych, zrównujących te regiony do jakiejś sztucznej całości. Zapewne, możemy mówić o pewnym "typie wielkopolskim" w odróżnieniu od małopolskiego, mazowieckiego itp. Typ ten będzie jednak raczej teoretyczny, wyimaginowany, a nie faktyczny.

To też odpowiedź ogólną na to, jak wygląda Wielkopolanka w swoim rodzimym stroju ludowym jest sprawą bardzo trudną, gdyż od razu budzi się konieczność wyboru między Szamotulaną, Biskupianką, lub mieszkanką Kościańską, czy Środy itp. Nie więc dziwnego, że ilustrator pudeł-



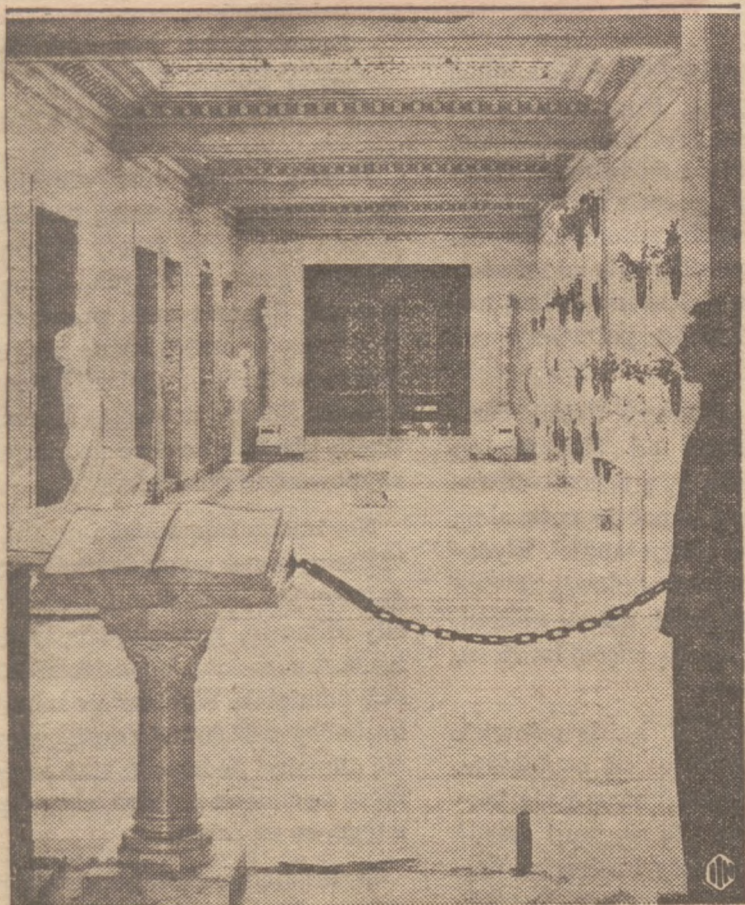
Za Długi Dla Jednych

1757 6-21 Copr. 1937, King Features Syndicate, Inc., World rights reserved.



Za Krótki Dla Drugich

Miejsce Wiecznego Spoczynku Jean Harlow



W przepięknej krypcie na cmentarzu Forest Lawn w Glendale, Cal., w mauzoleum zwanym "Sanctuary of Benediction", zakupionej przez William Powella, złożono na wieczny spoczynek ciało znanej artystki filmowej, Jean Harlow.

ka zapalek był w niemałym kłopotcie, gdy miał zilustrować typ, którego wcale zilustrować nie można.

Istniały już dawniej próby zgeneralizowania stroju wielkopolskiego, lecz od czasów Kolberga, od r. 1875, tj. od wydania IX-ej serii jego prac etnograficznych zatytułowanych "W. Ks. Poznańskie" wiemy, że strój wielkopolski rozpada się nie tylko na różne regiony, ale że rozliczne odmiany tego stroju mają powiaty, gminy, a nawet poszczególne wioski. Stanowi to o bogactwie ludowej kultury, o jej dynamice, rozmachu itd. Lecz są i przyczyny historyczne, które wyodrębniają pewne regiony, jak np. Kujawy, Pałuki, ziemię Leszczyńską, Biskupinę itp. itp.

Zresztą na terenie Małopolski nie można również stworzyć typu Małopolanki, ani Małopolanina, bo są tam Krakowianie, są, jako odrębna grupa. Nowosądeckanie, Górale itp. itp. To też Monopol Zapalczany uwzględnił na swoich pudełkach dwa typy górali, a daje osobno Krakowiankę i Krakowianina. — Z innych dzielnic Polski wybiera typy ściśle "regionalne", a nie "wojewódzkie", a więc np. Kurpiów, Podlasian, Mazowszan, Łowiczan itd.

Błąd powstał zapewne z tej przyczyny, że w odniesieniu do Wielkopolski ulegamy wciąż jeszcze nieuzasadnionym mniemaniom, jakoby w Wielkopolsce nie było stroju i ornamentu, barw i architektury ludowej, jednym słowem: sztuki ludowej o zdecydowanym obliczu. Sądźmy raczej, że niwelacja cywilizacyjna wyparła kulturę rodzimą do szczytów i że wieś wielkopolska zamerykanizowała się. — Istotnie w dzielnicach zachodnich strój i ornament nie narzucają się oczom, trzeba ich

KATASTROFA Z PRZED 300 LAT

WILNO. — Prace wykopaliskowe, jakie prowadzi się w regionie Grodna, na terenie zamku Batorego, przyniosły sensacyjną rewelację. Oto kronika ruska, t. zw. hipacowska, mówi o strasznym nieszczęściu, jakie wydarzyło się w Grodnie w r. 1183: piorun uderzył w kościół zamkowy podczas nabożeństwa, mury runęły i zagrzały wszystkie pobożnych. Otóż przy umańnianiu zbocza góry zamkowej od strony Niemna, znaleziono szczątki wspomnianego kościoła. Na posadzce, pod ruinami sklepienia, odkryto szkielety męskie i kobiece, nawpół stopiony w ogniu krzyż srebrny - ołowiany z relikwiarzem, nawpół spalony próg de-

bowy, szczątki ubiorów, zapinki, klejnoty, monety i inne drobne przedmioty o niezmiernej wartości archeologicznej.

Mamy więc naoczne potwierdzenie owej kroniki i opisaną w niej katastrofę. Ale na tym nie koniec. Mury kościoła są z cegły, ale znajdują się w nich powprawiane wielkie polerowane glazy. Część tych glazów została jednak wydobyta ze ścian i poustawiana pod ścianami kościoła, tak że stanowi rodzaj stołów. Dokoła nich znajduje się mnóstwo kości zwierzęcych. Otóż wiadomo, że w r. 1190, więc siedem lat po katastrofie pioruna, Grodno znalazło się pod najazdem Litwinów, wówczas jeszcze będących bałwochwalcami. Zachodzi domniemanie, iż owe stoły kamienne służyły do składania bogom ofiar zwierzęcych i że to Litwini wylupali w tym celu glazy ze ścian zawalonego kościoła.

Wszystko to razem uczyniło Grodno głośnym w kołach naukowych Europy. To też obecnie prowadzone będą prace dalsze, przy zastosowaniu osobliwej techniki. Oto na zasypanych ruinach pobudowano, postawiono później nowe budowle, również odkopane przy dzisiejszych badaniach i również będące w ruinie. Jest więc plan, aby podtrzymać je żelaznym rusztowaniem i następnie prowadzić badania pod spodem, nie naruszając "góry". A trzeba dodać, że obok kościoła, znajdował się tam teren książęcy, którego szczątki także się zachowały, a który jest najstarszą dotąd znaną budowlą świecką na przestrzeni Rzeczypospolitej.

szukać, nieraz z trudem wielkim. Niemniej jednak wytrwałego poszukiwacza kultury wielkopolskiej spotykają niespodzianki tak wielkie, o jakich nie marzył wyruszając w teren.

Postępująca szybko — za czasów zaborczych — niwelacja kultury wsi wielkopolskiej zatrzymuje się obecnie, dzięki wysiłkom kulturalnym jednostek, ideowo w terenie pracujących, jak i dzięki organizacjom. Jednakże dla przestrogi trzeba zaznaczyć, że wysiłki te będą owocniejsze, jeśli do współpracy powoła się fachowców, którzy wskażą właściwe drogi — prowadzące ku odrodzeniu kultury rodzimej regionów wielkopolskich — drogi, wytyczone na podstawie zasad nauki i zebranych doświadczeń.

Dr. Bożena Stelmachowska.
Poznań.



Gwiazdy filmowe mają powściągliwe plany. Basil Rathbone i jego żona projektowali ostatnio przyjęcie na 20 osób, a gdy doszło do skutku, trzeba się było przenieść z domu do restauracji, gdyż przybyło 187 osób na to przyjęcie.

napiisała Jennette Mechan



Na Co Gwiazdy Filmowe Tracą Pieniądze



Pocztą gwiazd filmowych jest wprost fantastyczna. Nawet mało-płatne gwiazdy jak Gail Patrick, wydają na to \$900.00 rocznie.

mieć piękne automobile, muszą mieć odpowiednią służbę. Prawda — pałacyki ich są nieraz zbyt wielko-pańskie, automobile trochę zakosztowne. Obyłoby się bez tych posrebrzanych łabędzi na chłodnicach automobilowych. Jeden służący zrobiłby tyle co i dwóch — lecz do licha, — kto ma ćwierć miliona rocznie dochodu, potrzebuje coś i dla siebie!

A przyjęcia, zabawy? Jeżeli dana gwiazda otrzymuje od \$250,000 do \$300,000 rocznie za swą pracę — uważa, że jest rzeczą zupełnie naturalną, wydać \$50,000 na przyjemności. Wydać obiad z tej, czy innej okazji, zawsze zgromadzić więcej gości, niż się oblicza, a goście, zawsze zjedzą więcej kawioru, niż się spodziewano.

Należy pamiętać, że każdy człowiek zwykle więcej wydaje, niż projektuje. Tembardziej, gdy ktoś otrzymuje jako gażę małą fortunę i tą się musi dzielić z rodziną, kasą pomocy i z drogim Wujem Samem, to nic dziwnego, że sobie czasem bryknie, czy to za ocean, czy też gdzieś na pole wyścigowe z własnymi konikami. Przecież to tylko człowiek!

Nie trzeba zapominać i o pani domu. "Missus" musi wyglądać tak samo elegancko, jak i pan domu. Zwykle gwiazdy filmowe, pamiętają o swoich żonach. A o ex-żonach, prawo ich zmusza, aby pamiętały. Wyobraźcie sobie biedaka, który z \$2,897.00, musi jeszcze płacić alimony! Jedna z takich ex-żon, zabiera swemu ex-mężowi, akurat połowę z tego, co on zarobi.

To też kiedy minie tydzień, to po uregulowaniu wszystkich wydatków, nieraz nie wiele się zostaje, aby coś odłożyć na "czarną godzinę". A daleko do tego, aby się zaraz zrobić milionerem.

Te z gwiazd, które doszły do posiadania miliona, to najczęściej nie z otrzymanej gaży. Ruth Roland zrobiła swój milion w realności. Constance Bennett i Mary Pickford — powiększyły znacznie swoje fortuny spekulacjami giełdowymi.

Aby sobie dokładnie zdawać wyobrażenie o rozchodach gwiazd, trzeba poznać jeszcze niektóre szczegóły.

Pocztą filmowa. Przeważnie zajmują się tem studio, ale Bing Crosby sam się tem zajmuje, sam odbiera i odpowiada na listy i to go kosztuje tylko \$35,000 rocznie. Ks. Coughlin w rozkwicie swej sławy, tyle na pocztę nie wydawał. Bob Taylor poza sekretarzem, zatrudnia dwie dziewczyny, które zajęte są załatwianiem poczty. Nawet takie mniej płatne gwiazdy — jak Elenor Whitney i Gail Patrick — wydają każda po \$900.00 rocznie na swoją pocztę.

A ubranie i kostiumy? Prawda — studio pokrywa koszty nowych kostiumów w nowoczesnych filmach, ale "mniej szczęśliwi" — sami muszą płacić za swoje ubiory, potrzebne do charakterystyki. Na ubrania Bill Powell

Joe Doaks nie może schować do kieszeni tych \$6,000.00, które zarabia tygodniowo w królestwie filmu. Nie zalejcie się czasem łzami, gdy będziecie czytać te fakty

wydać kilkaset dolarów miesięcznie. Jedno takie zestawienie roczne wykazuje: 4 garnitury frakowe, 5 wieczorowych, 42 zwykłe garnitury, 12 palt i płaszczy, 3 tuziny rękawiczek, 26 par spodni sportowych, 37 par obuwia, 57 kapeluszy i 154 krawaty. Też mały majątek.

Tu znów należy nadmienić, że do tego dochodzi jeszcze ładna sumka za czyszczenie. Garnitur raz tylko używany, musi zaraz iść do czyszczenia. A tam trochę więcej liczą od garnituru niż 75c, jak to się dzieje w Chicago.

CIEKAWY jest wydatek na zęby. Nikt go nie uniknie. Złe jest rozpraszać iluzję, ale w dziewięciu wypadkach na dziesięć, wasz wyróżniony aktor czy aktorka, niema zębów wogóle. Ma ona porcelanowe garnitury i te kosztują sto dolarów sztuka. W dodatku każda gwiazda musi mieć dwa komplety tych zębów. Jeden musi być zawsze w garderobie w studio, tak, że gdy któ-

Claudete Colbert — jak zresztą wiele innych gwiazd — stara się zabezpieczyć sobie "czarną godzinę", gdy już zgaśnie. Skupuje ona hipoteki.

ry z zębów pięknie podczas gry, zaraz go zastępuje nowy komplet.

Zęby w filmie, to ważna rzecz. Z chwilą, gdy nowy aktor podpisuje kontrakt, to pierwszą rzeczą — musi iść do dentysty. Nie koniecznie musi on mieć złe zęby. Może mieć wszystkie zęby w doskonałym stanie, nawet ładnie wyglądające. Nie wystarczy to jednak dla kamery. Nie zauważone zwykłym okiem defekty, pokaże kamera.

Rachunek za takie szykowanie zębów, które pokrywa dentysta specjalną białą emulsją — też słono kosztuje.

Parę słów o rodzinie Jonesów. Znać to są ogólnie rzeczy. Gdy Jones Crawford wydaje obiad, rozkłada go na raty, urządzając nieliczne ale eleganckie przyjęcia. Ale gdy ona urządza jakieś okazyjne przyjęcia, zaprasza licznych gości, a potem ich fetuje kielbasą z czosnkiem.

Znów Basil Rathbones ostatnio okrzykami zostali w wielkich tytułach, na pierwszych stronach gazet, z powodu ich jubileuszowego przyjęcia. Rathbones są sentymentalni. Planowali więc aby obchodzić swój 15-to letni jubileusz pożycia małżeńskiego skromnie bez fanfar, rozgłosu, publikacji, fotografowania etc. — jedynie w gronie najbliższych przyjaciół. Ich pierwsza lista zaproszonych wynosiła 20 osób.

Lecz gdy zbliżał się dzień przyjęcia, rosła i lista zaproszonych. Rosła tak szybko, że już dom okazał się za mały i trzeba się było przenieść do restauracji. Zebrało się bowiem tylko 187 osób. Musiało to kosztować!

Gwiazdy pomagają tak zwanej Lidze Pomocy, która zajmuje się pracą humanitarną. A na tak zwany Fundusz Społeczny, składają z górą pół miliona dolarów rocznie.

Pomimo jednak wielkich rozchodów i w Hollywood nauczyli się i muszą odkładać. Wspomnienia z niedawnej przeszłości zmuszają do tego. Podczas depresji, niektóre z gwiazd, musiały posprzedać swoje jachty. To też obecnie, aby mieć przyszłość zapewnioną, składają po 5 procent na fundusz depresyjny.

Zresztą — gwiazdy starają się w różny sposób zabezpieczyć na przyszłość. Jedni starają sobie zapewnić rentę roczną skupiając hipoteki — jak Claudete Colbert. Inni — jak Norma Shearer, gromadzą akcje. Jeszcze inni — jak Myrna Loy — skupują bondy. A Mae West, skupuje brylanty.

Małżeństwo z Sobowtórem i Jego Tragiczne Powikłania

PRZED rokiem zamordowana została w Tunisie w zagadkowy sposób turystka angielska. Podejrzenie padło na Francuza, nazwiskiem Etienne Boilou, zdemobilizowanego zaciężnika francuskiej legii cudzoziemskiej. Posądzony o tak ciężką zbrodnię jedynie heroizmowi swej żony ma do zawdzięczenia, że sprawy nie przyplącił życiem.

Etienne i towarzysz jego Alphonse Durand cieszyli się w stacjonowanej w Siddi-bel-Abbes 9-ej kompanii strzelców afrykańskich przy domku bliźniaków. — Nie będąc ze sobą spokrewnieni, obaj podobni byli do siebie jak jedno jajo do drugiego.

Lecz na tym nie kończyła się jeszcze ta gra natury. Wiedzano powszechnie, że Alphonse Durand, wykończony syn zamożnych rodziców, w surowym życiu wojskowym potrafił zachować najczulszą treść życia, miłość do dawniejszej swej narzeczonej Berty Poirier. Fotografia jej, którą stale nosił na piersiach, była mu talizmanem i świętością, do której z tą samą namiętnością i z tym samym uwielbieniem odnosił się także Etienne Boilou. Obaj mężczyźni przez cztery lata służby w legii pozostawali pod magicznym czarem dalekiej Berty Poirier, która zapewne już dawno zapomniała o legionście Alphonse Durand, lub może już wyszła za innego albo nawet już nie żyła.

Nadeszła wreszcie chwila demobilizacji. Etienne zwolnił się, lecz Alphonse nie dał się nakłonić do wystąpienia z legii.

— Bo i po co? — Berta nie chce o mnie nic wiedzieć, nie mam więc we Francji nic do szukania — brzmiała jego uparta odpowiedź.

Boilou zatem wyruszył sam do Francji, uroczyście obiecując towarzyszy, że odszuka Bertę w jej mieście rodzinnym Marsylii i następnie szczegółowo doniesie przyjacielowi o wszystkim, czego się o niej dowie.

Pierwsze spotkanie Boilou z narzeczoną jego przyjaciela ma przebieg wysoce dramatyczny. Berta rozpoznaje w przybytku swego narzeczonego Alphonse Durand i rzuca mu się w objęcia. Dawniejsza miłość odżywa w całej namiętności, Etienne Boilou zapomina i zdradza swego przyjaciela, gdy Berta nie może wiedzieć o tym, że znajduje się w objęciach sobowtóra swego narzeczonego.

Trzy miesiące po tym Etienne Boilou wraca statkiem z żoną swoją, Bertą, do Afryki. Ażeby zatuszować oszustwo, postarał się on o sfalszowane dokumenty na nazwisko Alphonse Durand. W Tunisie, przy pomocy małego kapitaliku, jaki Berta odziedziczyła po rodzicach, otworzą pensjonat i będą żyć bardzo szczęśliwie, a Alphonse Durand nigdy nie dowie się o zdradzie przyjaciela.

Nagle, w początkach zimy ubiegłej, przybywają do pensjonatu urzędnicy policyjni i aresztują właściciela jego Etienne Boilou. W biurze policyjnym na podstawie listów gończych i kilku fotografii stwierdza się, że jest on zbiegłym legionistą Alphonse Durand, który w miejscowości Chadames zamordował i obrał turystkę angielską. Teraz poczyna się mścić jego zdrada i fałszerstwo dokumentów, w które policja nie wierzy. Jedynie żona wierzy mu, chociaż zdobył jej serce oszustwem.

W dwa tygodnie po aresztowaniu Etienne zapadł na tyfus. Losy jego życia waży się. Lekarze są zdania, że ocalić go może jedynie psychiczne odciążenie przez zdjęcie z niego straszliwego posądzania o morderstwo.

Wyjaśnienie sprawy z komendy legii cudzoziemskiej nie nadchodzi. Berta, jako podejrzana o współnictwo, pozostaje stale pod nadzorem policji. Aż pewnej nocy udaje się jej wymknąć detektywom i udaje się do garnizonu w Siddi-bel-Abbes. Bohaterski jej czyn uwięziony zostaje całkowitym powodzeniem. Komenda legii stwierdza, że mordercą może być tylko Alphonse Durand, który krótko po wyjeździe Etienne Boilou zbiegł z legii z wszelkimi oznakami obłądu. Etienne Boilou zostaje uwolniony i pod wpływem radosnej nowiny szybko wraca do życia.

KUCHNIE I PRZYZRĄDZANIE POTRAW NA AEROPLANACH



Nawet doświadczona gospodyni uważałaby za wprost niemożliwe, zgotowanie posiłku, złożonego z kilku potraw w kuchni, o rozmiarach 24 przez 8 cali. Lecz taką funkcję spełniają tak zwane "hostesses" na samolotach.

Potrawy naturalnie nie są gotowane na aeroplanach, lecz przyrządzane są w kuchniach prywatnych na lądzie, a następnie umieszczane w specjalnie skonstruowanych termosach, w kuchni aeroplanowej popod półkami, na jakich wydzielą się posiłki.

Kuchnie aeroplanowe są cudem praktyczności; w aeroplanach transkontynentalnych potrawy po-

dawane są na naczyniach srebrnych; w tych zaś, jakie odbywają krótszą podróż używane są naczynia papierowe.

Ponieważ ograniczone miejsce nie pozwala na zabieranie zbyt wielkiej ilości żywności, menu składa się tylko z zupy, smażonych kurcząt, kartofli "au gratin", jarzyny, sałaty, deseru i kawy.

Obecnie jest wielkie zapotrzebowanie do wypełnienia pozycji "hostesses". Od aplikantek wymagane są następujące warunki: dwa lata kolegium, wiek pomiędzy 21 i 26 rokiem; waga pomiędzy 100 i 118 funtami; wzrost pięć stóp, najwyżej pięć stóp i pięć cali.

KRÓL JAN III SOBIESKI

Dnia 17. czerwca 1696 roku zmarł wielki król polski, Jan III-ci Sobieski, obrońca Wiednia i całego chrześcijaństwa przed nawałą turecką.

Jan Sobieski urodził się w roku 1629 w Oleśku w województwie tarnopolskim, jako potomek sławnego hetmana Żółkiewskiego.

Słuchając od najmłodszych lat opowiadań swej matki o bohaterskiej śmierci Żółkiewskiego pod Cecorą, o męstwie dziadka, o czynach ojca, przejął się tak tymi tradycjami, że po ukończeniu nauk w kraju i zagranicą poświęcił się służbie wojskowej. W roku 1674 został obrany na sejmie elekcyjnym królem polskim.

W roku 1683 roku, wyruszył przeciw 300 tysięcznej armii tureckiej, która po zniszczeniu

orężem i ogniem Węgier, zbliżyła się pod mury Wiednia, aby dać pomoc temu miastu i stawić zaporę nawałi tureckiej.

Dnia 12. września, po wysłuchaniu mszy św. spadł jak grom z wojskiem polskim na wojska Kary Mustafy, a rozbijając je w puch, pędził je daleko na Węgry.

Męstwo Sobieskiego i jego husarii obroniło Wiedeń, obroniło chrześcijaństwo od zagłady; zyskał też on sobie przydomek "Obrońcy Chrześcijaństwa".

Jedyną nagrodą dla Sobieskiego za pomoc udzieloną, była wdzięczność ludu wiedeńskiego, gdyż cesarz austriacki, Leopold zazdrościł sławy Sobieskiemu i nawet mu nie podziękował.

Ale Sobieski nie dbał o wdzięczność cesarza austriackiego; wystarczyła mu świadomość, że spełnił obowiązek wobec Boga i wiary.

To mu zapewniło sławę po wszystkie wieki.

wej w "Minor League" z początkiem tego roku miał szansę po raz pierwszy grać z zną komitą drużyną "Boston Braves". Publiczność bostońska polubiła go i wierzy, że wyrobi sobie stałą pozycję.

Starożytna brama jest dziś fragmentem nielicznych ruin dawnego Zamku Krzyżackiego. Zniszczyły go wojny szweckie w XVII stuleciu, brak poszanowania dla zabytku w XVIII w. (zaczęto burzyć zamek, aby na jego miejscu wzniesić nowy pałac), a reszty dokonał czas i opuszczenie.

Fabian Gaffke z Milwaukee, znany polski gracz piłki meto-

ślu, dowiedziawszy się z prasy o wypadku w elektrowni w Zamościu, gdzie mysz była przyczyną uszkodzenia aparatury i pozbawienia Zamościa światła, zwróciło się do kierownictwa elektrowni o nadesłanie opisu wypadku oraz fotografii niezwykłego defektu. Mysz, umieszczona w słoiku w spirytusie, będzie przesłana do muzeum.

Rysunki HENRYK ARCHACKI
Copyrighted 1934



Ciekawy jest fakt, że przez tyle lat dźwięki fortepianu nigdy nie były słyszane na Wawelu. Dopiero w zeszłym tygodniu podczas wielkiego festiwalu muzycznego w Krakowie po raz pierwszy rozbrzmiały na dziedzińcu wawelskim dźwięki fortepianu, z pod rąk Henryka Sztompka, z Warszawy.

Muzeum Techniki i Przemysłu

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

Michał Drzymała, obrońca Polskiej Ziemi

— Mamo, na jakim to froncie walczył Michał Drzymała, że go tak wspaniale pochowali i orderem uczcili? — spytał Jaś po powrocie z pogrzebu Drzymały, jaki niedawno odbył się w Polsce.

— Bronił ziemi polskiej przed niemieckim zaborcą w walce bezkrawawej, ale o wiele cięższej od potyczek stoczonych na froncie — wyjaśniła matka.

— Wiem, — wtrącił Janek, że Niemcy zawsze napierali na wschodnich sąsiadów i sadowili się na wydartych im ziemiach, ale Drzymała mieszkał w Poznańskim, w prastarej polskiej ziemi.

— Tak, ale ta kolebka polskości po upadku Rzeczypospolitej Polskiej i rozbiorach jej ziem, przeszła pod władanie Prusaków, którzy starali się wszelkimi sposobami o jej zniemczenie i wytopienie polskości. Usiłowali on wysiedlić ludność, trwającą przy swej polskości i zabrali się do wykupu polskiej ziemi.

— Ale przecież nie wolno nikogo wyrzucić z jego domu i ziemi, to przecież jest bezprawie! — zawołał znowu Janek.

— Na to znalazł radę rząd pruski, który dybał na zagładę polskości. Ze skarb państwa, do którego wpływały także podatki obywateli polskich, przeznaczył znaczne sumy dla utworzonej Komisji Kolonizacyjnej, która miała wykupić ziemię z rąk Polaków dla niemieckich nabywców.

— Ale nie daliśmy ziemi skąd nasz ród! — zaśpiewał z dumą Janek.

— Nie daliśmy, oparliśmy się zakusom niemieckim, ale po ciężkich walkach. Gdy prace Komisji Kolonizacyjnej nie spełniły pokładanych w nich nadziei i nieznaczna tylko liczba gruntów przeszła w ręce niemieckie, wymyślił sobie rząd pruski w czerwcu 1904 roku niegodziwe prawo osadnicze, według którego wystawienie budynku mieszkalnego było zależne od zezwolenia władz pruskich. Ale władze te zwykle odmawiały Polakom, próbując w ten sposób usunąć Polaków z ich własnej ziemi. A choć protestowali posłowie polscy, prawo to stało się ustawą, uchwaloną przez sejm a wykonania jego Niemcy ściśle przestrzegali.

— A Drzymała też protestował? — zapytał Janek.

— Drzymała nie protestował słowem, bo to był biedny chłop z Podgradowic, ubogi furman na małym skrawku gruntu i z głosem jego nikt się nie liczył, ale zaprotestował czynem i zagroził społeczeństwu do oporu. Oparł się sam jeden potężnemu rządowi pruskiemu, który odmówił mu pozwolenia na postawienie chałupy. Mieszkał tedy przez szereg miesięcy w chlewie, ale nie ustępował z gruntu. Nic to, że żandarmi pruscy zalewali mu palenisko, rozbierali ściany jego schronu. Drzymała nie dojadał, nie dosypiał, a nie ustępował. — Pokryjomu wstawiał wyłamane deski, chyłkiem gotował strawę na ceglach. A wreszcie wpadł na

pomysł i wykiwał rząd pruski. Zakupił wóz od cyganów wędrownych, podobny do tego, jakim przewozi się meble, nocą zaprzągnął konia i dwie krowiny swoje, dobiegł do Podgradowic, ułożył w wozie dobytek z rozwalonego chlewu i zamieszkał wraz z rodziną.

Wiedząc o "wozie Drzymały" ścigała tłumy ciekawych. Artykuły o bohaterskiej postawie chłopca polskiego zainteresowały nie tylko rodaków, ale świat cały. Drzymała i jego wóz stały się hasłem do wytrwania i dalszej, nieustępliwej walki.

— A czy rząd pruski zawstydzili się i ustąpił? — zapytał Janek.

— Nie, przeciwnie, starał się wszelkimi sposobami postawić na swoim — odparła matka. — Przyszedł okres jeszcze gorszy. Prusacy wydali ustawę o przymusowym wywłaszczeniu Polaków a następnie nakaz przygotowania dzieci polskich do spowiedzi i komunii w języku niemieckim, ale już nie zdołał złamać twardej postawy polskiego społeczeństwa.

— Jaby się nie modlił w obcym języku. — wtrącił Janek.

— Dzieci polskie się też zbuntowały, pomimo kar i gróźb niemieckich nauczycieli wyrzuciły niemieckie katechizmy.

— Ale Drzymała nie mógł w zimie mieszkać w tym wozie? — zapytał Janek.

— Owszem, mieszkał dość długo, tylko, gdy rozeszła się wieść, że dach przecieka, rodacy sprawili Drzymale nowy wóz, większy i wygodniejszy, polakierowany, w jakim mieścić się pokój i kuchnia.

Po odzyskaniu niepodległości Polski wóz ów umieszczono w Krakowie w Barbakanie, bo Drzymała zamieszkał wreszcie we własnej chacie. Doczekał się bowiem Drzymała tej radośnej chwili, gdy do Wielkopolski weszły wojska polskie, strąciły znienawidzone orły pruskie i usunęły niemieckie napisy, a Wielkopolska stała się częścią Rzeczypospolitej Polskiej.

I Polska cała właśnie tym pogrzebem uczciła pamięć niestraszonego bojownika ziemi, skąd nasz ród.

PRZYGODA FILUTKA

Raz przygodę miał Filutek: Wędrując spotkał butek, Który przykrząc sobie stanie W świat wyruszył — mości-panie!

Filut mocno się dziwuje: — Dokąd to waś maszeruje? Cóż Basieńka powie nato, Gdy spostrzeże swoją stratę?

Butek zerknął oczkiem-dziurką, Mruknął: "idę na podwórko, Bo mi zbrzydło stać przy ścianie!"

"Hola! — Filut szczeknie — panie!

Nigdy na to nie pozwolę, Musisz spełnić moją wolę! Nigdy na to nie przystanę, By Basieńkę ukarano!"

I łaps! butek w pyszczek chwytą,

Sam odniesie go i kwita!

I za chwilę oba butki.

Stoją razem już cichutko:

But-wędrowiec i kolega,

Filut, dumny, że ma zbiega

Chce pochwalić się dzielno-

ścią;

Może go nagrodzą kością?

Więc do Basi co sił leci —

Niewiem dobrze, drogie dzieci

Czy go Basia zrozumiała,

Lecz przysmak napewno dała!

DLA NAUKI I ROZRYWKI

Łamigłówka

+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-	-	-	-

Na miejsce krzyżyków wpisać wyrazy o następującym znaczeniu: 1. ojczyzna Waszych przodków; 2. kraj, jakiego jesteście obywatelami; 3. miasto w stanie New Jersey; 4. część miesiąca; 5. sprzęt wojenny; 6. rzeka górską w Polsce; 7. imię kobiece; 8. obfity zbiór; 9. nazwa dnia; 10. inaczej marka pocztowa.

Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwę wspaniałego poematu, napisanego przez Adama Mickiewicza.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: Kaszubi; atrament; podarek; etykieta; liliput; Urszula; Syberia; zoologia.

Wyraz początkowy: kape-lusz.



CZ. ROKICKI

SYBIR—KRAINA POLSKIEGO MĘCZEŃSTWA

W 50 Rocznicę Zesłania
Józefa Piłsudskiego

WIERZYĆ się nie chce, że Sybir zdobył Jermak, śmiały i dzielny herszt kozaków — rozbójników na czele zaledwie kilkuset ludzi, podobnie jak on sam wyjętych spod prawa. Zdobywszy tę ziemię, pokornie poddał ją pod władzę carską, prosząc zarazem cara o przebaczenie za rozboje. Stało się to w roku 1582, za cara Iwana Groźnego, a zaledwie w 3 lata potem Jermak zginął w falach rzeki Irtysza, gdy go znieściana napadli chanowie sybirscy. Co prawda Jermak zdobył tylko Sybir zachodni, ale jego zuchwały czyn stał się podstawą dla carów moskiewskich do dalszych wypraw i dalszych zdobyczy. Zaledwie w kilkadziesiąt lat po podbojach Jermaka stopa rosyjska stanęła nad brzegami Oceanu Spokojnego. — Cały Sybir stał się władztwem moskiewskim.

Należy pamiętać, że przed kilkuset laty podboje takie, jak podbój Jermaka, nie były wyjątkiem — raczej zasadą. Korteż podbił Meksyk też zaledwie paruset ludźmi. Tak samo Pizarro Peru. Przewagę takim ryzykantom europejskim dawała zwarta organizacja wojskowa, zuchwała odwaga, a nadto broń palna. Broń ta nie tylko raziła skutecznie krajowców, lecz siała postrach

zabobonny i popłoch. Tak samo i na Sybirze. Jermak mógł dzięki swej przewadze kilkuset ludźmi pokonać chanów sybirskich. Przy tym w owym kraju, mroźnym naogół i ponurym, ludność była wówczas bardzo rzadka. Nigdzie nie spotykali podbójcy potężniejszego oporu. Tanim, śmiesznie tanim kosztem zdobyła Rosja te niezmiernie przestrzenie. Sam Sybir bez Turkiestanu ma 12 i pół miliona kilometrów kwadr. przestrzeni, a więc więcej, niż cała Europa, 3 razy tyle co Rosja europejska, a 30 razy tyle, co Polska. Ludność i dotąd tam jest rzadka. Wynosi zaledwie około 12 milionów, a więc trzy razy mniej, niż w Polsce.

Carowie moskiewscy i ich następcy, cesarze rosyjscy zdolali zagrabić te obszary, ale nie umieli jak należy organizować na nich pracy i wyzyskiwać bogactwa tych ziem. Gospodarka rosyjska na Sybirze rozwijała się wolno i opieszale. Zato samowładztwo carskie rychło po swojemu Sybir zużytkowało. Uczyniło zeń ziemię wygnania — zarówno dla przestępców zwykłych jak i dla politycznych. Łącząc piękne z pożytecznym, zsyłali tam przestępców za karę, a zarazem zaludniał kraj prawie że bezludny.

To słowo Sybir budzi w Polakach uczucia żalu i grozy. Serce polskie ze współczuciem wspomina owe setki tysięcy rodaków — najlepszych, najszlachetniejszych, — których carowie przez kilka pokoleń wyrwali z łona Ojczyzny i gnali w pustki sybirskie.

Już za dawnej Rzeczypospolitej zdarzało się, że carowie zsyłali na Sybir jeńców polskich wziętych do niewoli w wojnach polsko-moskiewskich. Tak bywało za Batorego, za Zygmunta Wazy, za Władysława. Pierwsza większa fala wygnania polskiego na Sybir popłynęła za konfederacji barskiej. Choć jeszcze Rzeczpospolita dawna istniała, lecz już się chyliła ku upadkowi i siepacze moskiewscy ośmielają się porywać i zsyłać na Sybir obywateli wolnej Polski „pojmanych w niewolniczy sposób opłakany, sposób w narodzie naszym wolnym niesłychany”, jak pisze jeden z wygnańców, biskup Żalwski. Pędziła Moskwa konfederatów bez litości, a w drodze obchodziła się nie raz okrutnie. „Niektórzy barscy — pisze historyk rosyjski Maksimow — przyszyli na Sybir z odrąbanymi nosami i uszami”. Z każdego powstania, z każdego spisku brał car haracz krwi polskiej na swój mroźny Sybir. Setki tysięcy zesłańców polskich zapoznawało się z tą krainą. Setki tysięcy zginęło bądź po drodze wśród mrozów, bądź w kopalniach złota czy rtęci, bądź w zwykłych turmach sybirskich, bądź pod batami, gdy dręczeni rzucali się do buntu. Któż zliczy, któż wymieni całą tę litanię męczeństwa polskiego. Jak ziemia sybirska długa i szeroka, do wszystkich jej zakątków i odludzi dotarła noga polska. Sybir odcisnął się mocnym piętnem na piśmiennictwie polskim doby romantycznej. Często w postaci zesłaństwa sybirskiego przedstawia-

Gotówka NA POTRZEBY WIOSENNE

Na nową odzież—Podatki—Naprawę domu—Naprawę samochodu
—Przybory ogrodowe—Wpłatę na samochód. Możemy pożyczyć Wam pieniądze, a ponieważ nasze raty są niższe łatwiej spłacie pożyczkę.

Niskie Raty Pożyczek od \$10 do \$300, Wszystkie Plany

Pierwsze Piętro

1954 WEST NORTH AVENUE

Rdg Damen, North i Milwaukee Ave.

TELEFON BRUNSWICK 2850

**PERSONAL
FINANCE COMPANY**

Słuchajcie "Waszego Niewidzialnego Przyjaciela"—w każdy wtorek o 9:30 wiecz.—
Stacja WIND

li męczeństwo porozbiorowe Polski wieszczowie nasi: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i inni pomniejsi pieśniarze. Sieroszewski, Szymański brali stamtąd wątek do swych powieści i nowel. Grottger i Malczewski w pysznych obrazach uwiecznili cierpienia polskie na wygnaniu sybirskim.

Nie ominęło wygnanie sybirskie również największego Polaka naszych czasów, wodza ostatnich walk o niepodległość i wskrzeszenie Ojczyzny — Józefa Piłsudskiego. Właśnie w kwietniu r. b. minęło 50 lat, jak Józefa Piłsudskiego zesłano na Sybir, a brata jego starszego Bronisława na ponurą wyspę sybirską Sachalin.

Miał wówczas Józef Piłsudski zaledwie lat 19. Wpłano obu braci w zamach na cara. Chociaż w spisku nie uczestniczyli, lecz tylko wiedzieli o nim, Bronisława starszego skazano na 15 lat ciężkich robót, a młodszego Józefa na 5 lat zesłania.

Wywieziono młodego Józefa Piłsudskiego do Kirińska nad Leną we wschodnim Sybirze i osadzono w więzieniu. — Uczestniczył tutaj przyszły wódz w buncie, który podnieśli więźniowie, gdy dozorca i żołdacy zbyt się nad nimi znęcali. W półtora roku po uwiezieniu przeniesiono Józefa Piłsudskiego do Tunki, gdzie już był o wiele swobodniejszy.

Na wygnaniu Józef Piłsudski dużo czytał po polsku i po rosyjsku, polował i wędrował po okolicach, dużo rozmyślał. Tutaj się ostatecznie urobił charakter przyszłego wodza Polski walczącej.

Na jednej z wycieczek spotkała go szczególna przygoda. Szedł przez wieś Burlatów, dawnych mongolskich panów Sybiru i w jednej z jurt czyli szałasów posłyszał przejmujący płacz dziecięcy. Wszedł, zobaczył małego chłopczyka pozostawionego bez opieki, uspokoił go rychło, wdał się w rozmowę i rozвеселиł. Wiemy, że Józef Piłsudski bardzo lubił dzieci. Małenki Buriacik rozbawił się zupełnie, płacz w jurcie w śmiech się zamienił. Na to weszła nagle matka chłopca. Przejęta wdzięcznością, rzekła młodzieńcowi: „Daj rękę, powrócę!” Buriatki, trzeba wiedzieć, słyną z wróżb bardziej, niż nasze Cyganki. Piłsudski podał jej prawą rękę; zachwile, gdy spojrzała na linie dłoni, wyrzekła proroczą wróżbę: „Cariom budiesz!” to znaczy: „Carem, władcą będziesz!”

Na Sybirze Piłsudski poznał dobrze duszę rosyjską i wyrobił sobie właściwy pogląd na Rosję i Rosjan. Na Sybirze jego dusza polska, oparta na szacunku praw jednostki, oparła się rosyjskiemu lekceważeniu człowieka, rosyjskiemu pędowi do panowania jednej mocnej władzy niweczącej wszystko. Przekonał się, jakie niebezpieczeństwo dla duszy polskiej stanowią rozkładowe czynniki niszczącego ducha rosyjskiego. Można powiedzieć, że tutaj obrzydził sobie do gruntu życie i byt rosyjski i ostatecznie znienawidził Rosję. Pozostało mu to już na całe życie. Poznał na Sybirze

nie tylko siłę rosyjską, ale i wszystkie słabości Rosji. Dlatego nie wierzył w trwałość jej potęgi, gdy inni wierzyli. W roku 1892 powrócił do Wilna, a wkrótce potem do Warszawy i wnet przystąpił do tajnych robót przeciw przemocy rosyjskiej w Polsce. Tyle zyskała Rosja na zesłaniu tego młodzieńca polskiego.

Przemijają ustroje, poglądy, ale co wytworzyła przeszłość i układ stosunków geograficznych, to trwa nadal w życiu narodów i państw. Runął tron carski, na krawędzi Sybiru dosłownie wdeptano w błoto szczątki cara i jego rodziny, ale Sybir pozostał. Pozostał i gra podobną rolę, jak grał za carskich czasów. Tyle tylko, że za cara zsyłano rewolucjonistów, Polaków, a teraz zsyłają rozmaitych kontrrewolucjonistów, trockistów i innych wrogów czerwonego dyktatora.

Jakież to szczęście, żeśmy wraz z niepodległością odczepili się od Rosji, od jej Sybiru i wszelkich jej spraw ponurych.

Rozmaitosci

— W środkowej Australii mieszka półdzikie plemię, które nic nie wie o nowoczesnej kulturze zato trzyma się fanatycznie swych starych obyczajów.

Bardzo dziwny jest zwyczaj witania wiosny przez to plemię, zwyczaj, stanowiący jeden z poważniejszych obrzędów religijnych. W dzień, uznany za początek wiosny, cała wieś gromadzi się na otwartej przestrzeni. Każdy trzyma w rękach dwie spore deseczki, pokryte tajemniczymi znakami, wyrzeźbionymi w drzewie. Jest to zw. „torunga”, przedmiot czczony jako świętość, który wolno wziąć do rąk tylko raz w roku.

Obrządek polega na tym, iż każdy z obecnych poczyną trzęść swoje deseczki jedna o drugą. Trwa to tak długo, aż wszystkie ciała pochylają się jednakim rytmem, a szmer deseczek tartych jedna o drugą brzmi jednolitym taktem. Gdy ta harmonia została osiągnięta — kapłan rozpoczyna modły.

STARA LATARNIA MORSKA

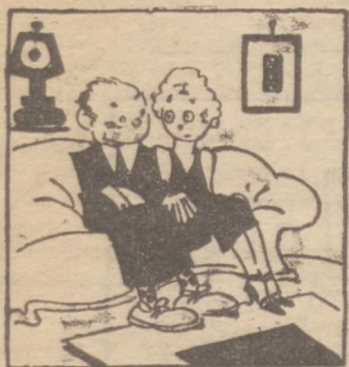
Przy pracach nad umocowaniem wzgórz wydumowych na Helu natrafiono niedawno na zasypane ruiny dawnej latarni morskiej, pochodzącej z początku 17-go wieku. W kronikach helskich istnieją zapiski, że w roku 1678 król Jan Sobieski zwiedził latarnię, która wówczas należała do osobliwości. Budowa latarni była nadzwyczaj prosta; na wysokim cokole z kamieni ułożonych w kształt piramidy stał olbrzymi kocioł, do którego przy pomocy drewnianego żórawia wciągano smołę i węgiel drzewny. Co noc z kotła buchały płomienie i wydobywał się dym. Wiele, wiele okrętów i łodzi światło to uratowało od rozbicia. Pierwsza latarnia była używana do roku 1820, kiedy zastąpiono ją nowoczesną.

Nareszcie Popłynię!



Copy. 1937, King Features Syndicate, Inc., World rights reserved.

HUMOR :- ŻART :- SATYRA



ROZMOWA MAŁŻONKÓW

— Żonasiu, jesteś najpiękniejszą ze wszystkich kobiet!
— Chciałabym, mój Jakubie, móc powiedzieć to samo o tobie.
— Nic nad to łatwiejszego! Kłam tylko tak, jak ja przed chwilą.



ZŁE I DOBRE

Ona: — Mężczyźni są głupi i nie mają najmniejszego poczucia dobrego smaku, ani też odrobiny krytycyzmu.
On: — Możliwie, ale proszę pomyśleć, ile byłoby starych panien, gdyby było inaczej.



ROMANTYCZNA PANNA

— Najrozkoszniej jest być zaręczoną w tajemnicy.
— Dlaczego?
— Można mieć kilku narzeczonych.



PO OŚWIADCZYNACH

— Moja córka otrzyma sto tysięcy złotych posagu. Co pan daje w zamian?
— Mogę panu wystawić pokwitowanie na tę sumę.



NA CZASIE

— Dlaczegoż więc przystąpił pan do partii, której tendencje nie podobają się panu?
— Bo ja lubię tworzyć nowe opozycyjne stronnictwa.

Cip, Cip, Cip, Cipuchna!...

W pewien chłodny, ale słoneczny dzień syn dozorca, Wacław Oliwa, wyszedł na podwórze i spostrzegł, że na pierwszym piętrze, na balkonie, należącym do państwa Fiszbajn, spaceruje uwiązana na sznurku kura.

Widok kury rozmarzył go. Zapachniało cudownie rosolem.

Oblizal się tęsknie, spojrzał miłośnie na kurę i, chcąc jej widocznie okazać swą sympatię, zaszczebiotał cienko:

— Cip, cip, cip, cipuchna...

Kurę przyciągające wołanie podnieciło. Zatrzepotała skrzydłami i zaczęła rwać się do lotu, przewracając stojące na balkonie garnki ze szmalcem.

Hałas na balkonie zwałił właścicielkę kury, panią Fiszbajn, która wybiegła w neglizju i ujrzawszy szczebioczącego młodzieńca, krzyknęła gniewnie:

— Wacek! Co Wacek kurę denerwuje? Tu się karmi ku-

re, tu się tuczy, żeby było co zjeść, a Wacek przychodzi i jej targa nerwy. Ona się cała trzęsie, tak się zdenerwowała.

Wacek, który miał dawny żal do państwa Fiszbajn, za zbyt niskie opłacanie "bramowego", oparł się obojętnie o mur i zaszczebiotał znowu.

— Cip, cip, cip, cipuchna.

Kura, jak szalona zaczęła trzepotać skrzydłami, a oburzona pani Fiszbajn krzyknęła w stronę mieszkania.

— Bienie! Leć w tej chwili do dozorca. Ten łobuz Wacek się drażni z kurą!

— Co cię to obchodzi? — odezwał się głos męża.

— Jakto co? Ty chcesz, żeby ja jadła zdenerwowaną kurę? A co będzie jak ona u ciebie w żołądku dostanie konwulsji? W tej chwili leć do dozorca.

Pan Fiszbajn zbiegł na dół, żeby się poskarżyć dozorczy na syna, ale dozorca, wysłuchawszy skargi, wzruszył obojętnie ramionami.

— Chłopak kurze nie obraźliwego nie powiedział. "Cip, cip" nie jest żadne brudne wyrażenie. A że się kura denerwuje, to znaczy, że głupia.

— Ale ona się cała trzęsie! — tłumaczył p. Fiszbajn, — i moja żona też się trzęsie. I jak one obie dostaną konwulsji, to co, psiakrew, ja będę jadł na obiad. Powiedz pan synowi, żeby w tej chwili przestał cipkować, bo zawołam policję.

— A wołaj pan — nie przeraził się dozorca. — Jak chłopak ma życzenie z ptakiem pogadać, to mu nie zabronię.

Wówczas z ust zdenerwowanego lokatora padło słowo "cham".

Długo tłumaczył się przed sądem, że został sprowokowany. Syn dozorca tak zdenerwował kurę, że skakała jeszcze w rosole.

Sąd mając to na uwadze, skazał pana F. na 20 zł. grzywny.



NIE MOGĄ SIĘ ZROZUMIEĆ

— Przepraszam, panie dyrektorze, nie mogę odcyfrować tej karktki, którą mi pan położył na biurku!

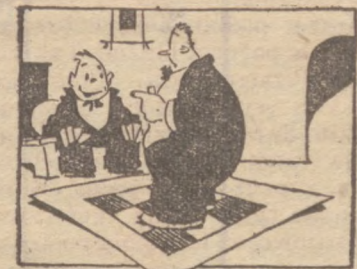
— Napisałem w niej, żeby pani na przyszłość pisała wyraźniej!



LOGIKA

Mąż: — Jadziu, wiesz przecież, że dla mnie istnieje na świecie tylko jedna kobieta!

Żona: — Zawsze tak mówisz: dotąd jednak nie powiedziałeś o którą kobietę chodzi.



LEPIEJ NIŻ BLIŹNIĘTA

— Wie pan, jestem ojcem bliźniąt.

— Oj wa! Ja zostałem od razu ojcem czworga!

— Jakto?

— Ożeniłem się z wdową, a ta ma ich tyle.



PRZYZYNA

— Zerwałaś zaręczyny z tym puzonistą?

— Tak, bo jego usta miały ciągle smak miedzi.



RODZAJ KLIENTÓW

— Jak panu idzie, panie Bąbelek? Czy ma pan wielu klientów?

— Oh, tylko orientalistów...

— Czyżby? Ma pan więc cudzoziemców? I to aż ze wschodu?

— Nie... Oni przychodzą, aby się tylko orientować w cenach...



W BIURZE

— Panie dyrektorze, panie dyrektorze — skarży się maszynistka dyrektorowi — pan buchalter usiłował mnie pocałować.

— Proszę mi nie przeszkadzać — oburza się dyrektor — niech pani zrozumie, że ja mam za dużo spraw na głowie, bym mógł wszystko sam załatwiać.



PEWNA OZNAKA

On: — Kiedyś się spostrzegła, że mnie kochasz?

Ona: — Od chwili, gdy się zorientowała, że gniewam się za każdym razem, gdy słyszę, że cię nazywają idiotą.



EKSMONARCHISTA

Żona: — Przed dwudziestu laty nazywałeś mnie swoją królową...

Mąż: — Tak, ale od tego czasu stałem się republikaninem.

SPEKULACJA FILOZOFICZNA

Nauczyciel: — Pan Bóg jest z wami wszędzie, moje drogie dzieci!

Piotruś: — Czy wchodzi także razem ze mną na schody?

Nauczyciel: — Tak, mój chłopcze.

Piotruś: — Ale jak ja wchodzi na schody a Tadeusz schodzi ze schodów, to z kim idzie wtedy?



DOWÓD ZDROWIA

Dwie przyjaciółki rozmawiają podczas przerwy w teatrze:

— Co ci się stało, moja Stefciu, że masz takie różowe policzki?

— To, moja kochana Polu, rumieńce młodości i zdrowia...

— No, no, Stefciu, to z lewej strony jesteś znacznie młodsza i zdrowsza niż z prawej.



KOSZTOWNY PREZENT

— Słyszałem, że żona obdarzyła cię synem?

— Obdarzyła? Przepraszam — 300 zł. kosztował lekarz, a 150 zł. akuszerka.



ZAGADKI

Icek: — Powiedz mi Moszek, jakie jest różnice między łóżkiem, a strzelbem?

Moszek: — ?? —

Icek: — Łóżko syczy z poszczel, a fuzje syczy z prochem.

Moszek: — A ci poczebuj spać jakie jest różnice między piosenką a deszczem?

Icek: — Nu to ja nie wiem.

Moszek: — Deszcz szczele z rynne, a pies szczele z bu-



OSZCZĘDNA

Żona: — Mężusiu, masz żonę oszczędną. Odłożyłam z tych pieniędzy, coś mi je dał na utrzymanie domu, trochę grosza i dziś pojedziemy wybrać wiosenny płaszcz. (Z przymiśleniem) Mężusiu, ty masz dobry gust, więc mi pomóżesz.

Mąż (uradowany): — Ależ dopomogę, dopomogę, nawet jeśli ci co zbraknie to dołożę. A dużo oszczędziła?

Żona: — Och, co prawda nie wiele, ale starczy na taksówkę i jeszcze parę groszy zostanie.



ODPOWIEDNI KANDYDAT

— A więc syn pani zostaje sprzedawcą? Przecież on się straszliwie jąka?!

— To nic nie szkodzi. On będzie pracował w oddziale inkasowym.



WESOŁY CZŁOWIEK

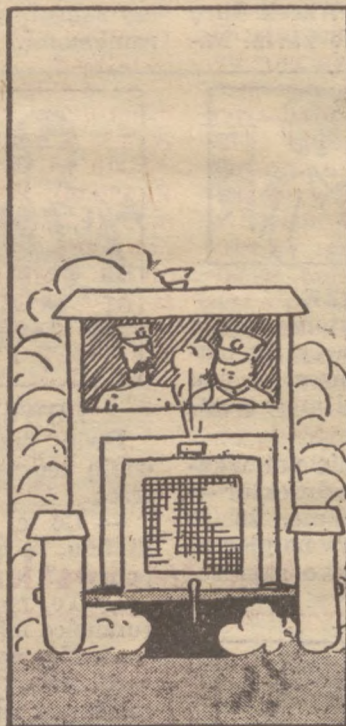
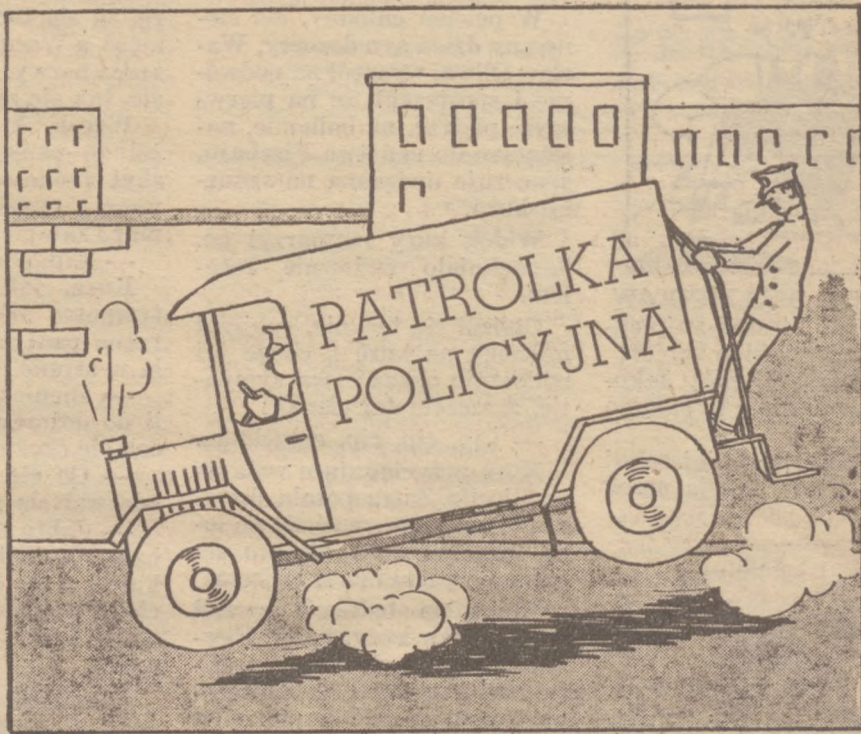
Pan (do starej sługi, która pierwszy raz jechała koleją): — Jakże się wam, Katarzyno, jechało?

Sługa: — Dobrze, proszę pana! Ale ten, co nas wioził, to musi być dopiero wesół człowiek!

Pan: — Dlaczego?

Sługa: — A no, bo coraz to sobie pogwizdywał.

» Lilijka z Zaułka »



SZCZEGÓLNY • UPADEK

Pewnego razu Paderewski odwiedził w Paryżu Clemenceau, by mu się przedstawić jako premier. — Clemenceau przyjął go nader życzliwie, witając słowami:

— Cieszę się niewymownie z poznania wielkiego mistrza fortepianu!

Paderewski, nieco zakłopotany:

— Nie, mój panie, obecnie jestem premierem.

Na to Clemenceau bez wahania:

— Mistrz fortepianu prezydentem ministrów? — co za upadek!

POSŁUSZNY

Kelner podaje gościowi jadłospis.

— Szanowny pan raczy wybrać.

— Nie! Doktor zabronił mi czytać przy jedzeniu.

W TEATRZE

— Nie rozumiem, jak takiego nudnego sztuczki publicznosc nie wygwizda!

— A jak ma gwizdać, ziewając?

Kącik Sportowy

Odbywa się uroczystość zaślubin pewnego lekkoatlety. Oczywiście pełno sportowców, wszystkie niemal kluby w komplecie. Wszyscy w strojach sportowych.

Młodzi stoją w gronie przyjaciół i rozmawiają z ożywieniem.

Zjawia się przedstawiciel prasy i kieruje się do grona

weselnego.

— Przepraszam, — zwraca się do najweselszego, najbardziej uśmiechniętego sportowca, — o ile się nie mylę, mam zaszczyt ze szczęśliwym panem młodym?

— Myli się pan, — odpowiada młody człowiek. — Ja zostałem wyeliminowany w półfinale.

TAJEMNICZY ŚWIAT DALEKIEGO WSCHODU

Kraj Pagod—Parasol "Ti"—Wieczny Jarmark—Dzwon Wazący 40 Tysięcy kg—Złoty Klasztor Królowej

DUSZA człowieka Dalekiego Wschodu, to dla nas księga o siedmiu pieczęciach. Inny to świat, pełen zagadek i tajemnic. Mało też jest autorów europejskich, którzy potrafili wniknąć w świat myśli i uczuć człowieka Wschodu. Do nich należy przede wszystkim opat klasztoru św. Piotra w Solnogradzie doktor Piotr Klotz, którego książki podróżnicze wzbudziły powszechne zainteresowanie. W niezmiernie ciekawy sposób opisuje autor życie i stosunki w Birnie, kolonii angielskiej nad zachodnim wybrzeżem Indii Tylnych.

"Birna jest dziwnym krajem. Nie wiadomo, czy ludność jest hinduska, mongolska czy malańska. Typowy lud mieszkańców o pięknej budowie ciała, bardzo żywy i sprytny, uprzejmy i gościnny, lecz także chytry i niepewny, lubiący się stroić i używać, w obyczajach i zwyczajach krańcowych odmienny od rozmarzonych, powolnych Hindusów. Nawet dominująca religia buddystyczna ma dużo naleciałości bramańskich i mahometańskich.

Ciekawy też kraj składa się z pagód i klasztorów, dzwonów i świec. Dochodzą jeszcze budowle napaliskowe o dachach kunsztownie rzeźbionych, drzewo teakowe, kwiat kanałowy i nosorożec, następnie węgiel i rubiny, wreszcie wspaniała rzeka Irawada z praborami.

Przybywszy do Raangoon udałem się najpierw do pagody Dagon, dumnego symbolu miasta i kraju. Pagoda ta jest najznakomitszą świątynią w

całych Indiach Tylnych. Budowla to groteskowa, jakiej drugiej nie spotkałem na świecie.

Stałem przed pagodą. Nie jest ona podobna do żadnej wieży lub piramidy. Cała budowla tworzy jednolity kompleks w postaci 100 m. wysokiego dzwonu. Żadna brama nie wiedzie do wnętrza, żadne okno nie ożywia płaszczyzn. Na szczycie wznosi się, jako symbol suwerenności, złoty, wspaniałymi rubinami wysadzany parasol, zwany "Ti".

Jest on 14 m. wysoki i przyozdobiony złotymi i srebrnymi dzwoneczkami. Dziwna to dla Europejczyka budowla, niezrozumiała po prostu w swych kształtach i masach.

Pagoda zbudowana została 300 lat przed narodzeniem Chrystusa, lecz nie wykazuje prawie żadnego śladu sędziwego wieku. Pobożni, którzy dotąd corocznie odbywają pielgrzymkę, liczą się na miliony.

Część oni przede wszystkim osiem włosów z głowy Gautamy Buddy, które znajdują się podobno we wnętrzu pagody.

Największy urok dla obcego mają rzeczy, otaczające pagodę. Małe i większe świątynie, ołtarze, święte skrzynie z wonnego drzewa w nieprawdopodobnej wręcz ilości i w najfantastyczniejszym wystroju, to małe, to większe, to pozłacane, to kolorowe, to z jedynym posągami Buddy, to z niezliczoną ich ilością, a wszystkie obwieszone dzwoneczkami. — A między tym drzewce z flagami, palmy, posągi, postacie zwierzęce, puszczyki jałmużne, ofiarnice, kandydki i stragany.

W tym chaosie odbywa się wieczny jarmark. Roi się od kapłanów i kapłanek, o wygolonych głowach, ubranych w szaty z złotego jedwabiu, od żebraków i pielgrzymów, czarodziejów i tancerów, flecistów, wróżbitów, szarlatanów i bajkarzy, od dzieci i starców, psów i kotów i wszystkiego zresztą, co należy do świątyni birmańskiej.

Niezwykły widok przedstawia, jak pielgrzymi skupiają się dokoła swego Buddy. Tam siedzi starzec, który składa ręce w modlitwie i wznosi ponad głowę. W ręku trzyma kwiaty, tuberozy i lotosy. — Tam kłęczą dziewczęta, czolem dotykając posadzki. I one mają kwiaty i palą świece i pachnidła.

Obok wejścia do pagody wisi olbrzymi dzwon, wazący 40 tysięcy kilogramów. — Kiedy Anglicy dzwon ten ładować chcieli na rzece Irawady by go przewieźć do Europy, runął on do rzeki i pozostał w ten sposób w swej ojczyźnie. Birmanie wydobyli go z wody i zawiesili go znowu przed świątynią.

Z Raangoon udałem się ekspresem do Madalay w Birnie Górnej. Jest to także miasto pagód i mnichów jak Rangoon. Każdy mężczyzna musi tutaj, jak w całym kraju, przez pewien czas żyć jako mnich. Najwięcej interesowała mnie świątynia 729 pagód. Niby na cmentarzu skupia się 729 małych, białych pawilonów dokoła pozłacanej budowli centralnej, podobnych w swej prostocie do małych kapliczek przydrożnych. Pomysł całości natomiast jest wspaniały. Każda z 729 myśli Bud-

STANY ZJEDN. ZWIĘKSZA MARYNARKĘ HANDLOWĄ



Nowa Komisja Morska, na czele której stoi Joseph Kenedy postanowiła, iż koniecznym jest zwiększenia marynarki handlowej Stanów Zjedn. Jak statystyka stwierdza, Stany Zjednoczone są na trzecim miejscu pod względem liczby okrętów handlowych; pozatem większość tychże jest starego typu.

dy posiada tu własną kapliczkę i jest w niej uwieczniona w marmurze i bronzie pod miedzianym dachem.

Jedno po południu spędziłem w świątyni królowej, która tworzy malowniczy zespół wieżyczek i galerii, schodów, wykuszów i zaułków, wśród cienia drzew niby bajka. Lecz królowej tam nie ma, a mieszkają w niej mnisi buddystyczni. Towarzyszył mi biskup z Mandalay, Francuz, który doskonale znał dialekty górno-birmańskie.

Zaprowadzono nas do jednej z cel, do której prowadziły drzwi nie wyższe jak 1 m. — Posadzka wyłożona była rogożami. Na półkach stały dziwne książki. Były to właściwie tylko luźne liście palmy, talipot, o złotych brzegach, powiązane sznurkami w czerwono polakierowanych deszczułkach. Były to kazania Buddy w świętym języku Pali.

Mnisi przez godzinę całą wypytawali mnie z wielkim zainteresowaniem o stosunki w klasztorach europejskich.

Wiedza i Życie

ZŁOTO BAŁTYKU

Jednym z najosobliwszych produktów natury jest niewątpliwie bursztyn, zaliczany do kamieni półszlachetnych.

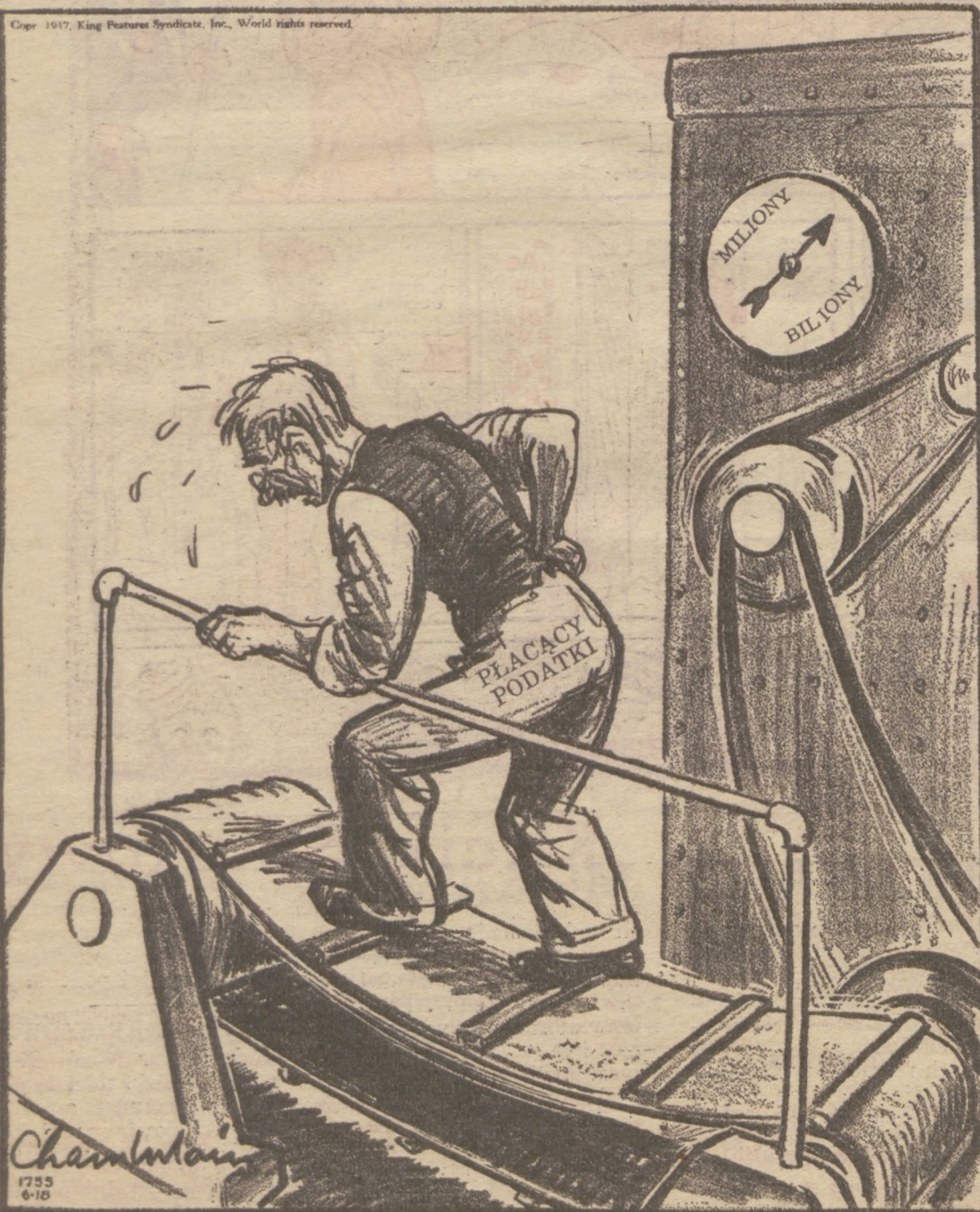
Powstanie bursztynu sięga tych niezmiernie odległych czasów, gdy na obszarze obecnego Bałtyku i przylegających doń krajów panował klimat podwzrostkowy, w którym niezwykle bujnie kwitło życie zwierzęce i roślinne. Bursztyn jest to skamieniała żywica pewnych drzew, dziś już nieistniejących. Klimat tropikalny ustąpił miejsca kilku okresom lodowym, które wyniszczyły zupełnie olbrzymie lasy i sprowadziły zasadnicze zmiany na powierzchni ziemi. Tylko na jednym miejscu zachowały się ślady tych olbrzymich przeobrażeń, a tym miejscem jest teren bursztynowy na dnie Bałtyku.

Od tysięcy lat, gdy burze wstrząsają falami — wypływa gdzieś niegdzie bursztyn. Już ludzie epoki kamiennej robili z niego ozdoby i amulety. W bursztynowych grudkach nierzadko spotyka się zastygłe w nich owady. Gdy rozgrzewamy bursztyn — pali się on jasnym płomieniem, wydzielając piękną woń ambry. Jest rzeczą zrozumiałą, że tam gdzie znajdowano bursztyn, t. j. na wybrzeżu Bałtyckim tru-

dniono się od wieków jego przeróbką. W wiekach średnich wytwórność ta stała bardzo wysoko, największy jednak rozkwit osiągnął przemysł bursztynowy w wiekach od XV do XVIII. Wyrabiano wtedy filigranowe puderniczki i flaszeczki z misternymi zdobami ze złota lub srebra, nierzadko zdobne w klejnoty, wyrabiano całe szafki w rozmaitych stylach, z bogatymi zdobami.

Najlepszą porą do wylawiania bursztynu jest późna jesień. Gdy silne wichry burzą wodę — odrywają się wówczas kawałki bursztynu, a fale wyrzucają je na powierzchnię. — Roczne wydobycie wynosi około 50 tysięcy kg. Ponieważ ilość wydobytego z morza bursztynu nie wystarcza na pokrycie światowego zapotrzebowania, zaczęto czynić poszukiwania na lądzie. Wkrótce też na skraju Prus Wschodnich natrafiono na głębokości 40 metrów na warstwę bursztynu. Bursztyn ten jest jednak mniej wartościowy, bo zmieszany z ziemią i występujący w drobnych kawałkach. Zostaje zatem po oczyszczeniu stopiony i przerobiony na t. zw. bursztyn prasowany, używany do wyrobu kalafonii, której roczna produkcja sięga 250 tysięcy kg.

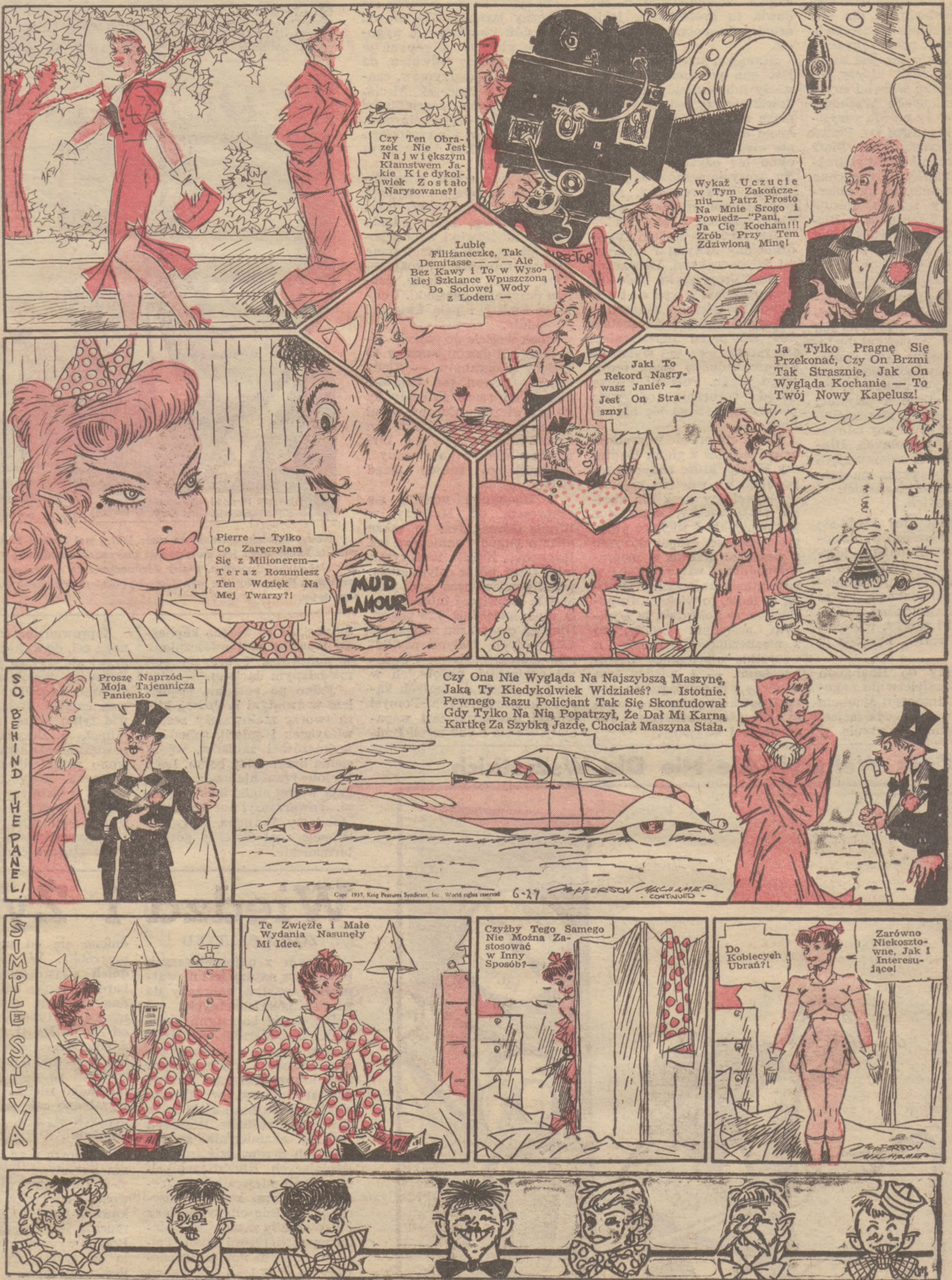
Czas Wakacji—Ale Nie Dla Wszystkich



Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



OŚWIADCZYNY

— Panno Maniu! Kocham pani niebieskie oczy i blond włosy.

— Pewnie to samo mówił pan innej przed godziną.

— Nie, panno Maniu, tamta miała piwne oczy i była brunetką.

— Antos! Schowaj czempredzej fortepian, bo idzie komornik i gotów nam go zająć.

FILM A WYCHOWANIE MORALNE

Film wpływa w wielu wypadkach ujemnie na moralność młodocianych widzów. — Błędne byłoby jednak mniemanie, iż jest on w ogóle pozbawiony zdolności dodatniego oddziaływania na poczucie moralne młodzieży. Na problem ten zwraca uwagę "Ruch Pedagogiczny". Film, który pokazuje bohaterstwo, poczucie obowiązku, miłość matczy-

na, przyjaźń, może zaszczyć te zalety u widza. Niejedno dziecko, wzruszone filmowym losem rówieśnika, pozbawionego miłości rodziców, uświadamia sobie skarb, jaki w miłości własnych rodziców posiada. — Na tym tle powstają często postanowienia poprawy w stosunku do rodziców, przyjaźniela czy nauczyciela. — Wielkie znaczenie ma pod tym wzglę-

dem zakończenie filmu. Nie znaczy to, że dobrze oddziałują tylko filmy posiadające t. zw. "happy end". Dodatni wpływ moralny wywierają również i te, w których bohater fizycznie ginie, ale zwycięża moralnie. Takich filmów jest jednak mało, gdyż kryteria wychowawcze mają minimalne znaczenie w produkcji filmowej.

U FRYZJERA

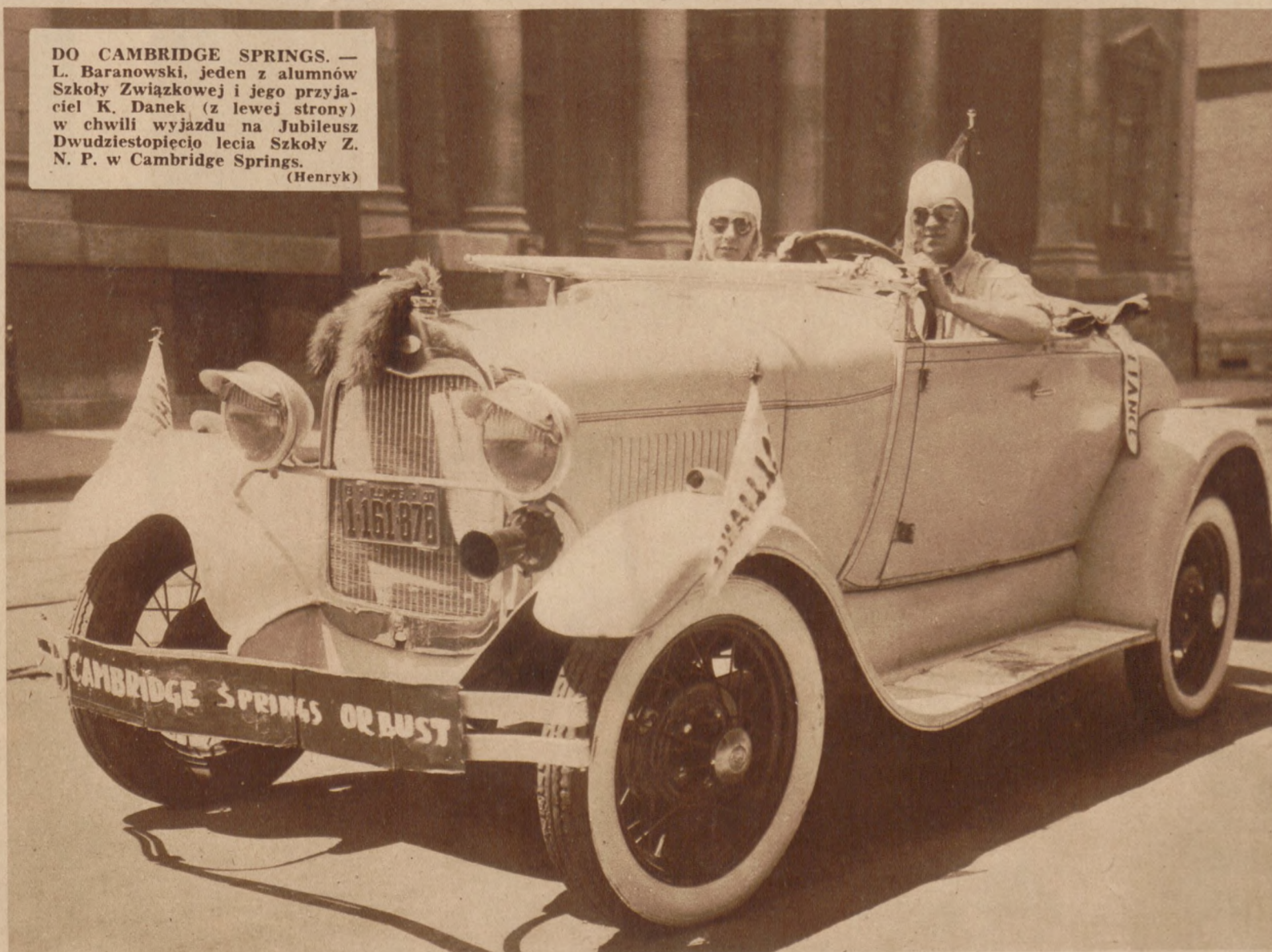
— Tak, zgoliłem panu włosy z jednej tylko strony, aby pan mógł się zdecydować, co mu się bardziej podoba.

CZASY KRYZYSOWE

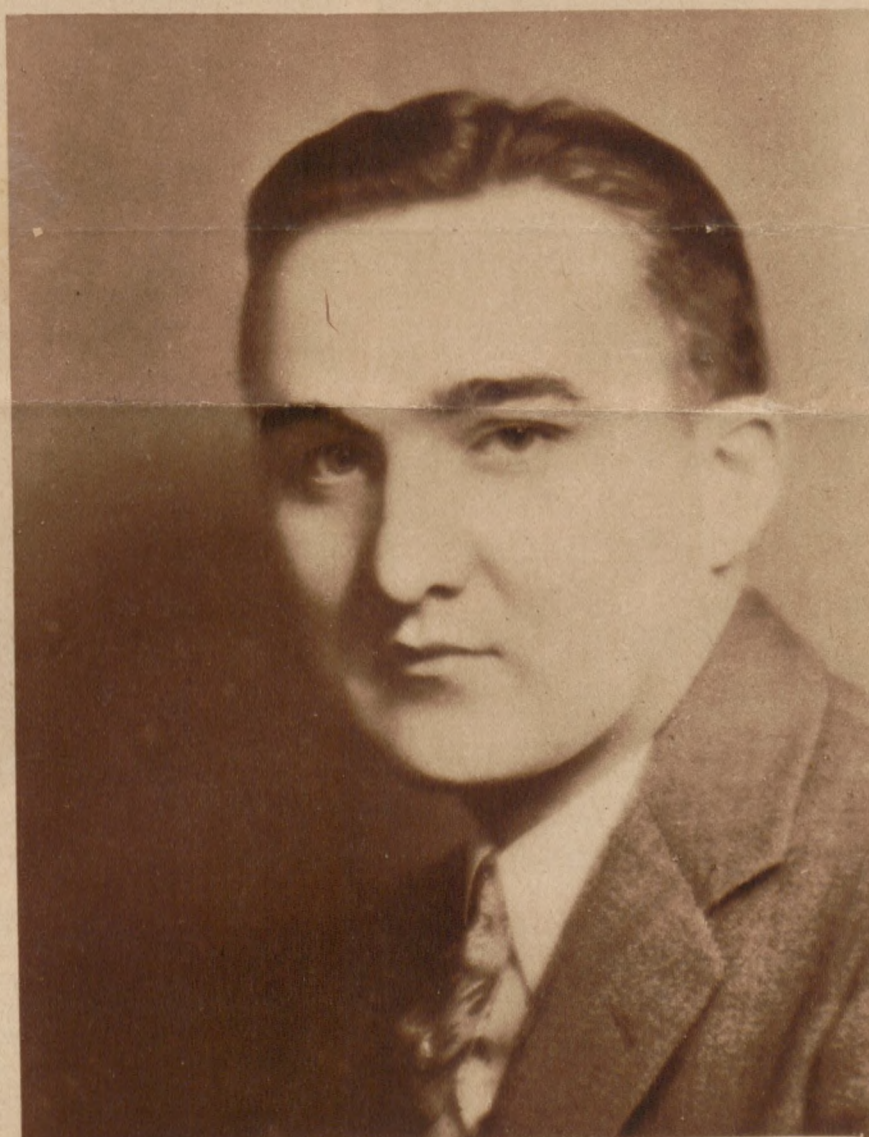
Jeden z dyrektorów Republic Steel. — Tak, tak! Przyszły na ciężki przemysł czasy kryzysowe. Człowiek musi dzisiaj obrócić dwa razy w ręku paperek pięćsetdolarowy, zanim go wyda na drobne wydatki.



"POGOTOWIE RATUNKOWE". — Detroickiego fotografa, uderzonego cegłą w głowę, podczas walki strajkujących z wigilantami, gdy robił zdjęcia, opatruje "pogotowie ratunkowe" strajkierów. (Acme)



DO CAMBRIDGE SPRINGS. — L. Baranowski, jeden z alumnów Szkoły Związkowej i jego przyjaciel K. Danek (z lewej strony) w chwili wyjazdu na Jubileusz Dwudziestopięcio lecia Szkoły Z. N. P. w Cambridge Springs. (Henryk)



PRZYWÓDCA DEMOKRATÓW W LEGISLATURZE STANOWEJ. — Benjamin S. Adamowski, lider w Izbie Posłów Legislatury Stanowej, autor wielu bilów, jest synem Sp. Maksymiliana Adamowskiego, wieloletniego radnego miasta Chicago. Syn, tak jak kiedyś jego ojciec, przyjmuje czynny udział w życiu Polonii.



NAOKOŁO ŚWIATA BEZ PIENIEDZY. — Na szwedzkim okręcie Torgny Laman, gdy wypływał na pełne morze z Oran, północna Afryka, znaleziono dwóch "podróżników" — Tadeusza Wanat, Polaka i Konstantina Iwanowa, Rosjanina, którzy się wyrwali w podróż naokoło świata bez pieniędzy. Włączono ich do załogi okrętowej. (Acme)



ZAPOWIADA PODRÓŻ PRZEZ OCEAN. — Ernest Biegański, fabrykant kielbas z Buffalo, N. Y., na swej beczce na której zapowiada podróż przez Atlantyk. (Acme)



OBROŃCY WOLNOŚCI MIENIA. — Oddział wigilantów w Monroe, Mich., którzy wystąpili "w obronie mienia", ale przeciw wolności obywatelskim — oczekuje na strajkujących. Warte uwagi typy. (Acme)



CHCECIE MIEĆ DOLECZKI? Na wystawie wynalazków w New Yorku, zademonstrowano nowy przyrząd do robienia doleczków w policzkach. Zakłada go się za uszy jak okulary. (Acme)



POD CZTEREMA FLAGAMI. — Alegoryczny obraz czterech okresów St. Diego w Dniu Flag, na wystawie tego miasta. Flagi: Stanów Zjednoczonych, Republiki Kalifornijskiej, Meksyku i Starej Hiszpanii. (Acme)



C WOLNOŚCI W POZNANU. — Jeden z ładniejszych placów w stolicy Wielkopolski. (Acme)



ZAJĄŁ DRUGIE MIEJSCE. — Frank Brisko, polskiego pochodzenia, w wyścigach na dystansie 25 milowym, na polu wyścigowym Fair Grounds — przybył drugim. (Henryk)



PIEKNO KOŚCIOŁÓW POLSKICH. — Kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P., na 88-ej ulicy i Exchange (południowa strona) w Chicago, Ill. Proboszczem w tej parafii jest ks. Fr. Wojtalewicz. (Henryk)



POLKA ZNAKOMITA TENISTKA. — Jadwiga Jędrzejewska, która pokonała niedawno amerykańską mistrzynię gry w tenisa Alice Marble, bierze udział w zapasach o mistrzostwo hrabstwa Kent w Anglii. (Acme)



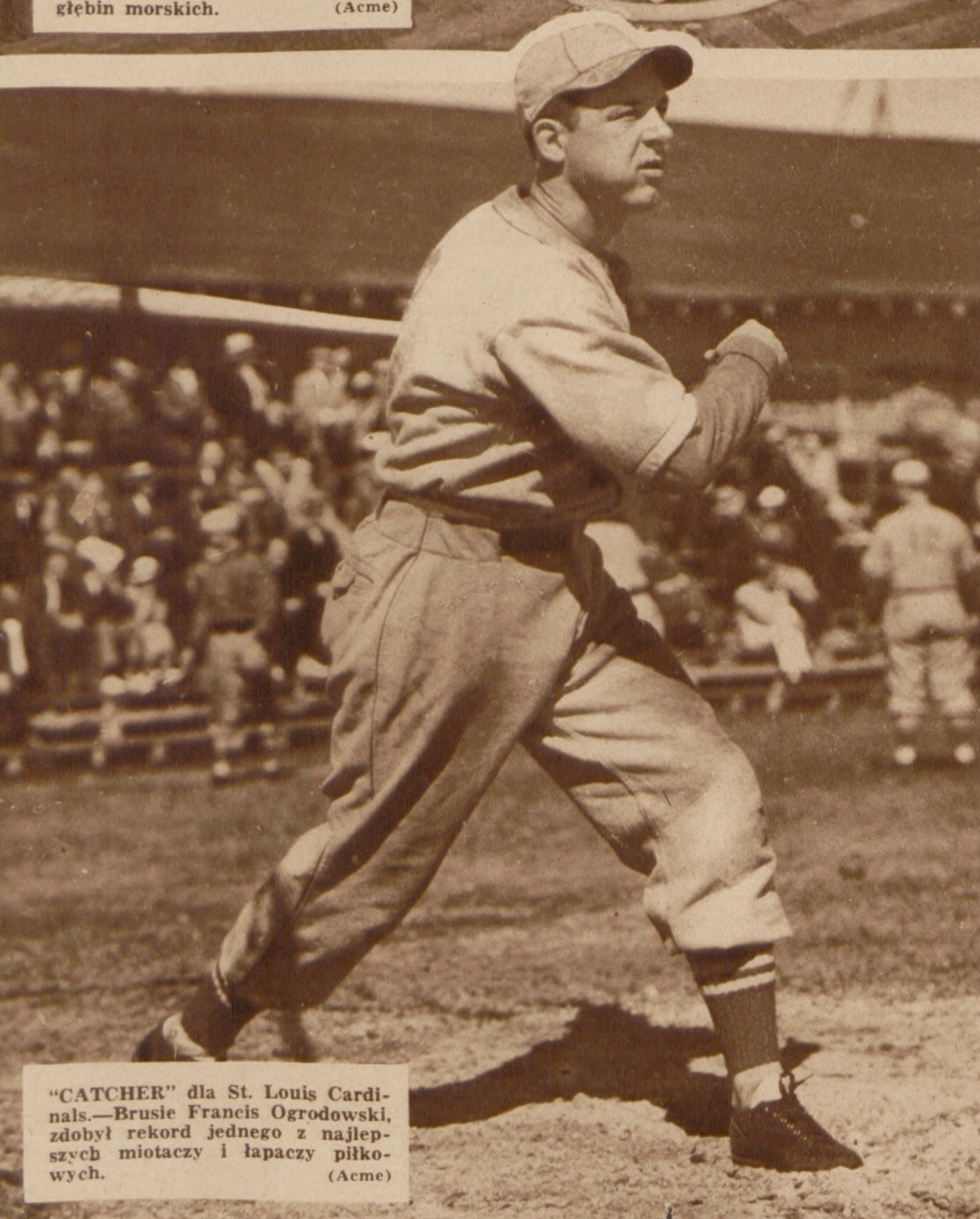
PIEKNO KOŚCIOŁÓW POLSKICH. — Kościół, Szkoła i Sala parafialna — parafii św. Wojciecha w Whiting, Ind. na Indianapolis Blvd. i 121-ej ulicy. (Henryk)



GOŚCIE Z DALEKICH WYSP. — Ogrod zoologiczny w Golden Gate Parku w San Francisco, otrzyma dwa bardzo rzadkie piękne okazy Albatrosów, żyjących jedynie na wyspach południowego morza. Ptaki przywiezione zostaną aeroplanami. (Acme)



JEDNO - OSOBOWA SUBMARYNA. — Na dorocznej wystawie wynalazków — Emil Kulik, Polak z Brooklyna, N. Y., zademonstrował nowy wynalazek do badania głębin morskich. (Acme)



"CATCHER" dla St. Louis Cardinals. — Brusie Francis Ogródowski, zdobył rekord jednego z najlepszych młotaczy i łapaczy piłkowych. (Acme)



SUKIENKA NA CHŁODNIEJSZE DNI. — Piękna Betty Gable, w pięknej sukience z lekkiego materiału. Kolor biały z czerwonym. Takiego samego koloru guziki, oraz mankiety kołnierzyk i pasek. (Acme)



NA CZWARTY LIPCA. — Specjalne "cygarko" fajerwerkowe, jakie zostaną zapalone w dniu 4go lipca, na wystawie w St. Diego Kalifornia. (Acme)



OKO W OKO. — W zakątku leśnym spotkali się oko w oko — myszka drzewna i ćma. Ciekawy wzrok tej myszki. (Acme)



ZE STRAJKU W MONROE, MICH. Fragment z olbrzymiej demonstracji urządzonej przez C I O, jako protest przeciw mayorowi i tak zwanym wigilantom. (Acme)

ALBUM KRÓLÓW POLSKICH



BOLESŁAW WSTYDLIWY

(1243—1279)

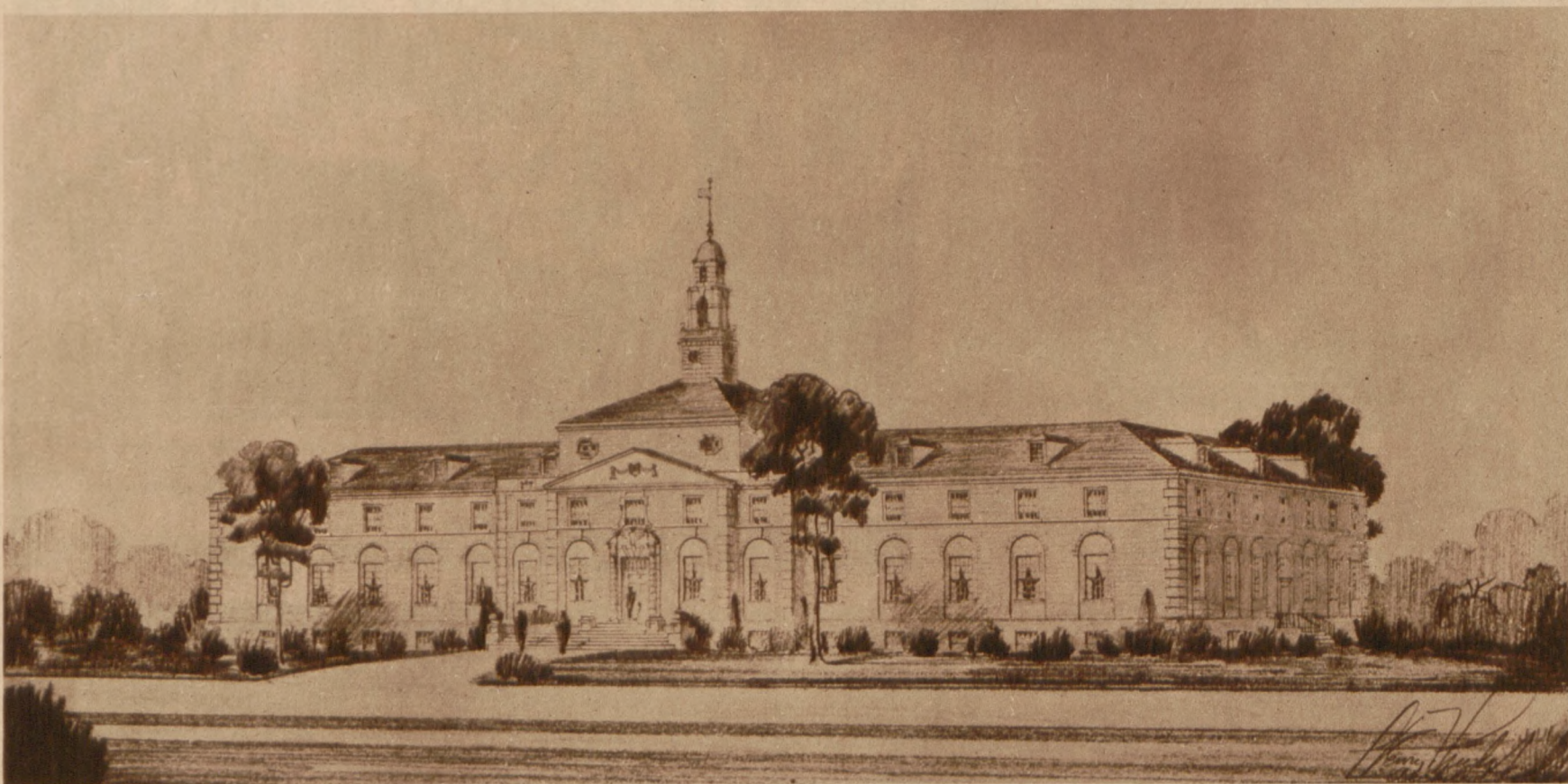
Za panowania tego króla, powstały kopalnie soli w Bochni i srebra w Olkuszu. Św. Stanisław obrany patronem Polski.



REPREZENTANCI ALUMNÓW I STUDENTÓW POLSKICH U PREZYDENTA. — Przedstawiciele Stowarzyszenia Alumnów i Studentów w Ameryce, złożyli w darze prezydentowi Rooseveltowi — honorową odznakę wdzięczności za pracę dla młodzieży. Odznakę wręcza prezes Stowarzyszenia—p. Artur L. Korzeniewski. Obok z prawej strony stoi Sekretarka Stowarzyszenia p. Eleonora F. Bartosik. Przy wręczaniu odznaki również byli obecni panie S. Klarkowska i John F. Clark.



REPREZENTANCI KLUBU DEMOKRATYCZNEGO SKŁADAJĄ WIENIEC. — Pani Zofia Wójcik, prezeska Klubu, w towarzystwie męża Bolesława i szwagra Jana Wójcika, złożyła wieniec pod pomnikiem Wilsona w Poznaniu.



TAKI BĘDZIE NOWY GMACH ADMINISTRACYJNY SZKOŁY ZWIĄZKOWEJ. — Zgodnie z uchwałą Rady Szkolnej — Związek przystępuje do budowy gmachu administracyjnego Szkoły Związkowej w Cambridge Springs. Plany przygotował architekt H. F. Ludorf.



NOWY AMBASADOR ST. ZJEDNOCZONYCH W POLSCE. — Po złożeniu listów polecających — nowy ambasador St. Zjedn. p. Anthony J. Drexel Biddle, opuszcza Zamek. Obok ambasadora drugi prot. dypl. hr. Romer.

Monastery
BRAND
SLOE GIN
A Superfine Blend of Real Sloe Berries

Spróbujcie Te Chłodzące Trunki
Monastery Sloe Gin
FIZZ lub RICKEY

Produkt firmy
NATIONAL CORDIAL CO., Chicago
M. F. Struzyński i Syn, właśc.
Do nabycia w składach likierów i tawernach

BOSTON
X-RAY DENTAL LAB.

MORRISON HOTEL
NA BALKONIE—JEDNE SCHODY DO GÓRY
Róg Madison i Clark Streets
Wejście przez Lobby lub przez Aptekę

X-RAY FULL \$150 MOUTH

9130 Commercial Ave. 1555 W. 63rd St.
800 E. 63rd St. 3310 Milwaukee Ave.
11054 Michigan Ave. 1608 Belmont Ave.
412 E. 47th St. 2401 Lawrence Ave.
7852 S. Halsted St. 4003 W. Madison St.
5306 S. Halsted St. 7554 W. North Ave.
4558 S. Ashland Ave.
136 No. Marion St. Oak Park
4003 W. 26th St.

OTWARTE DO 9 WIECZOREM